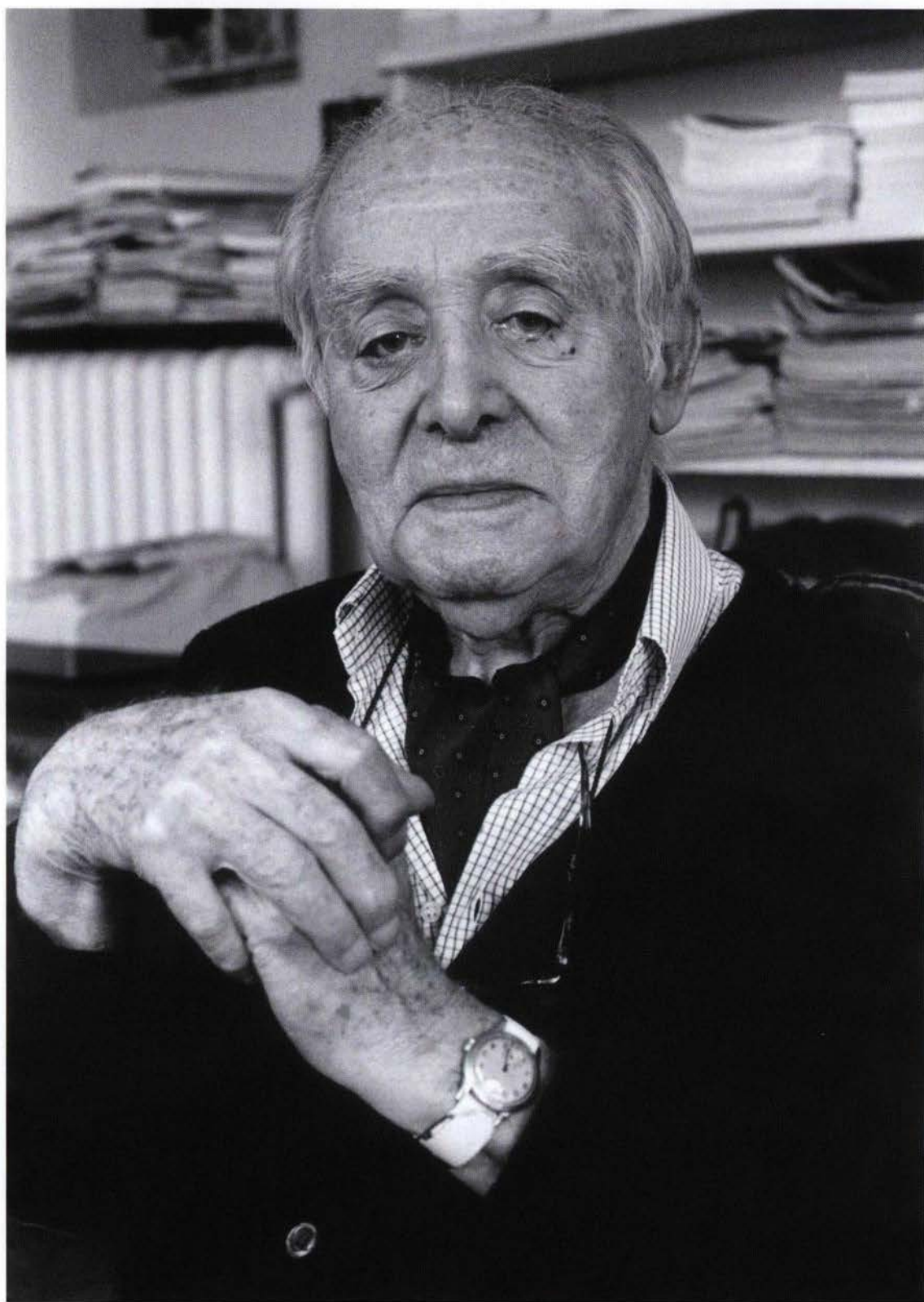


Jerzego
GIEDROYCIA

doktoraty
HONORIS CAUSA

Jerzego
GIEDROYCIA
doktoraty
HONORIS CAUSA



Jerzego GIEDROYCIA

doktoraty
HONORIS CAUSA

przyznane przez

Uniwersytet Jagielloński
Uniwersytet we Fryburgu
Uniwersytet Wrocławski
Uniwersytet Białostocki
Uniwersytet Warszawski
Uniwersytet Szczeciński
Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej
w Lublinie



Publikacja ukazała się dzięki wsparciu dziennika „Rzeczpospolita”
fundatora Nagrody imienia Jerzego Giedroycia
za działalność w imię polskiej racji stanu

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
jest fundatorem Nagrody Naukowej imienia Jerzego Giedroycia

Doktorat
HONORIS CAUSA
Uniwersytetu Jagiellońskiego

BIBLIOTEKA POLSKA
Paryż, 9 listopada 1991

Q. F. F. F. Q. S.
SUMMIS AUSPICIIS
SERENISSIMAE REI PUBLICAE POLONORUM

NOS

ANDREAS PELCZAR

SCIENTIARUM MATHEMATICO-PHYSICARUM DOCTOR,
MATHEMATICAE PROFESSOR p.e.,
h.c. UNIVERSITATIS IAGELLONICAE CRACOVENSIS
RECTOR MAGNIFICUS

ET

FRANCISCUS ZIEJKA

ARTIUM HUMANIORUM DOCTOR, PHILOGOGIAE POLONICAE PROFESSOR p.e.,
h.c. ORDINIS PHILOGOGORUM DECANUS SPECTABILIS

ET

IOANNES BŁOŃSKI

ARTIUM HUMANIORUM DOCTOR,
PHILOGOGIAE POLONICAE PROFESSOR p.e.,
PROMOTOR RITE CONSTITUTUS

EX AUCTORITATE ORDINIS PHILOGOGORUM AC SENATUS
UNIVERSITATIS IAGELLONICAE CRACOVENSIS
IN
VIRUM CLARISSIMUM

GEORGIUM GIEDROYC

VIRUM PATRIAE AMANTISSIMUM, SCRIPTOREM IN REBUS PUBLICIS ET CULTURALIBUS VERSATUM, LIBRORUM EPHEMERIDARUMQUE EDITOREM OPTIMUM

QUI TEMPORIBUS PATRIAE DIFFICILISSIMIS DE LIBERTATE RECUPERANDA NON DESPERAVIT ATQUE UT RES EA LAETISSIMA QUAM PRIMUM FIERET, OPERAM NAVAVIT STRENUAM
QUI UT CULTURA NATIONALIS PURA INCORRUPTAQUE FLORERE POSSET, AD EAM OMNI CUM LIBERTATE EXCOLENDAM LOCIS QUIBUSDAM FACULTATEM DEDIT
QUI CUM RES OMNES NOVAS AC GRAVES PRAECEPTA PROVISSET CURA, EFFECIT, UT PATRIA NOSTRA ET POLONI AFUD EXTEROS DECENTES FIRMIORIBUS CONIUNGERENTUR VINCLIS, LITTERAE AUTEM POLONAE UNITATEM SERVARENT NEC AB ALIORUM POPULORUM CULTURA DISIUNGERENTUR
QUI CUM IMPIGRO LABORE AC CURA IUVARET EOS, QUI IN POLONIA DE REBUS PUBLICIS LIBERE DISPUTARENT, MULTAS REPUTAVIT OPINIONES FALSAS AD HISTORIAM NOSTRAM PERTINENTES, VIAS APERUIT AD LIBERTATEM RECUPERANDAM, SED ETIAM AD AMICITIAM ADHORTATUS EST NOS CUM EIS GENTIBUS COLENDAM, QUIBUS POLONIA OLEM FUIT PROXIMA CUIUS FACTA PRAECLARA POLONI SEMPER GRATA TENEUNT MEMORIA

DOCTORIS
HONORIS CAUSA

NOMEN ET DIGNITATEM, IURA ET PRIVILEGIA CONTULIMUS IN EIUSQUE REI FIDEM ATQUE MEMORIAM SEMPTERNAM
HOC DIPLOMA UNIVERSITATIS IAGELLONICAE CRACOVENSIS SIGILLO MAIORE MUNTIMUS DOCTORI CLARISSIMO OPTULIMUS.

DABAMUS CRACOVIAE, DIE NONA MENSIS NOVEMBRIS ANNO MILLESIMO NONGENTESIMO NONAGESIMO PRIMO

ANDREAS PELCZAR

Andreas Pelczar
h.c. UNIVERSITATIS
IAGELLONICAE CRACOVENSIS
RECTOR MAGNIFICUS

FRANCISCUS ZIEJKA

Franciscus Ziejka
h.c. ORDINIS PHILOGOGORUM
DECANUS

IOANNES BŁOŃSKI

Ioannes Błonski
PROMOTOR RITE CONSTITUTUS



W roku 1832 przebywający w Paryżu Adam Mickiewicz zwrócił się do nadciągających do Francji tysięcznych rzesz rozbitków listopadowej armii z posłaniem: *Księgami narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*. Pisał: „Jesteście wśród cudzoziemców jako apostołowie wśród bałwochwalców. Nie obruszając się tak bardzo na bałwochwalców, bijcie ich słowem, a inni mieczem [...] Jako między Żydami w stolicy ich powstał Chrystus i zakon jego, tak w stolicach liberalistów europejskich powstanie zakon wasz, nowy zakon poświęcenia się i miłości”. Oczekiwania poety, niestety, nie sprawdziły się. Zamiast „zakonu miłości” emigracyjne rzesze listopadowe powstańców stworzyły w „potępieńczych swarach” typowo polskie piekło. Z gorzkim wyrzutem pisał też poeta o współtowarzyszach emigracyjnej niedoli w *Epilogu Pana Tadeusza*:

A gdy na żale ten świat nie ma ucha,
Gdy ich co chwila nowina przeraża
Bijąca z Polski jak dzwon ze smętarza,
Gdy im prędkiego zgonu życzą straże,
Wrogi ich wabią z dala jak grabarze,
Gdy w niebie nawet nadziei nie widzą —
Nie dziw, że ludzi, świat, siebie ohydzą,
Że straciwszy rozum w mękach długich,
Plwają na siebie i żrą jedni drugich!

W tej sytuacji wielu niedawnych żołnierzy siadało „o szarej godzinie” przy kominku, by „zamknawszy drzwi od Europy hałasów”, wyrwać się myślą

„ku szczęśliwym czasom”. Inni jednak nie ustawali w działaniu. Tworzyli coraz nowe organizacje i kluby, wiedli spory i dyskusje. Wszyscy jednak myśleli ... o Polsce. Tej dawnej i tej przyszłej, którą trzeba dopiero stworzyć i odpowiednio urządzić.

Nieprzypadkowo w czasie dzisiejszej uroczystości wspominamy Wielką Emigrację. Znajdujemy się wszak w gmachu Biblioteki Polskiej, którą stworzyli listopadowi powstańcy. W sali tej spotykali się wielcy pisarze i politycy, myśliciele i działacze. Ale nie tylko miejsce naszej podniosłej uroczystości łączy nas dziś z epoką Wielkiej Emigracji. Los sprawił, że właśnie listopadowe pokolenie zapoczątkowało ponadpółtorawiekową historię emigracji polskiej, która wciąż na nowo musiała brać na siebie współodpowiedzialność za polską kulturę, za polski los. Zebraliśmy się dzisiaj, aby uczcić Pana Jerzego Giedroycia, człowieka, który życie swe oddał sprawie narodowej, który na swój sposób symbolizuje los całej powojennej emigracji służącej Polsce.

Listopadowi powstańcy dążyli do Francji drogami niemieckimi, na których wznoszono tryumfalne bramy, w atmosferze euforii i zapału. Pan Jerzy Giedroyc i tysiące innych wrześnieowych rozbitków przebyło drogę znacznie dłuższą i trudniejszą. Jedni szli tu, na Zachód, przez syberyjskie pustkowia, piaski Iranu i Iraku, Palestynę i Tobruk, Włochy i Monte Cassino. Inni przybyli do Francji na statkach płynących z portów adriatyckich. Wszyscy przecież przynieśli ze sobą – jak ich duchowi pradziadowie z lat trzydziestych XIX wieku – wiarę w przyszłe odrodzenie wolnej Rzeczypospolitej. W różny sposób wiarę tę starali się udokumentować. Dopóki trwały walki frontowe, z karabinem w ręku walczyli o wolność w dalekiej Ojczyźnie. Gdy walki ustały, jedni zajęli się gorliwie podtrzymywaniem przy życiu instytucji wolnego państwa polskiego. Inni, obróciwszy oczy w przeszłość, rozpoczęli spory o racje polityczne ugrupowań i partii przedwojennych. Tylko nieliczni odważyli się spojrzeć na otaczającą rzeczywistość, w tym na powołaną do życia w wyniku układów jałtańskich Polskę, jako na zadanie do wykonania. Wiedzieli oni, że w zaistniałej sytuacji trzeba szukać sposobów do przywrócenia Krajowi suwerenności, do ukształtowania w Polsce życia publicznego na zasadach demokracji. Na czele tej garstki odważnych stanął Pan Jerzy Giedroyc. Wbrew tym wszystkim, którzy twierdzili, że odrodzenie niepodległej Polski na drodze zmian ewolucyjnych jest utopią, że Polska jest skazana na pełnienie przypisanej jej przez Związek Sowiecki roli kolonii, twórca Instytutu Literackiego i redaktor „Kultury” wraz z gronem najbliższych współpracowników przekonywał, że obowiązkiem każdego Polaka jest nie tylko snuć marzenia o wolnej Polsce, ale dla niej rzetelnie pracować. Praca ta trwała długo: blisko pół wieku. Ale rezultaty jej wprawiły świat w zdumienie. Oto bowiem staliśmy się świadkami procesu, o jakim śniły miliony naszych przodków: wybijania się Polski na niepodległość. W dziele

tym ogromny udział ma środowisko paryskiej „Kultury”, a przede wszystkim Pan Jerzy Giedroyc.

Nie miejsce tu i nie czas na to, by szczegółowo przypominać koleje życia Pana Jerzego Giedroycia. Od dziesięcioleci znane są one niemałemu gronu polskich intelektualistów. Od wielu miesięcy przypominają je dziennikarze krajowej prasy, radia i telewizji. Godzi się wszakże przywołać niektóre fakty.

Urodził się Pan Jerzy przed osiemdziesięciu laty w Mińsku Litewskim. W Warszawie ukończył studia prawnicze. W stolicy Polski rozpoczął także działalność polityczną jako redaktor „Buntu Młodych” (1929–1937), przekształconego następnie w „Politykę” (1937–1939). Zawodowo pracował w owych latach Pan Jerzy Giedroyc w ministerstwie rolnictwa, a następnie – przemysłu i handlu.

Już jako redaktor „Buntu Młodych” objawił niezwykły talent gromadzenia wokół siebie znakomitych współpracowników. Do Jego najbliższych naówczas przyjaciół należeli ludzie tej miary, co bracia Ksawery i Mieczysław Pruszyńscy, Józef Winiewicz, Adolf i Aleksander Bocheńscy, Stanisław Skwarczyński czy Kazimierz Studentowicz. Potem przyszła wojna, a z nią pobyt Pana Jerzego Giedroycia w Rumunii. W czasie gdy tysiące polskich rozbitków właśnie przez Rumunię spieszyło na Zachód, Pan Jerzy Giedroyc pełnił w Bukareszcie obowiązki łącznika między ambasadą polską i angielską. Po opuszczeniu Rumunii przez ambasadę polską w roku 1940 przez kilka miesięcy Pan Giedroyc kierował wydziałem polskim w poselstwie chilijskim. W marcu 1941 roku został przerzucony do Istambułu. Tu podjął decyzję o wstąpieniu do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, stacjonującej w Palestynie. Z chwilą pojawienia się na Środkowym Wschodzie armii gen. Andersa Pan Jerzy Giedroyc rozpoczął pracę – przy boku Pana Józefa Czapskiego i Pani Zofii Hertz – w Wydziale Propagandy i Kultury II Korpusu. W ten sposób na nowo odnalazł się w swoim żywiole: brał udział w wydawaniu pisma codziennego oraz tygodnika „Orzeł Biały”.

W roku 1943 spotykamy Pana Giedroycia już we Włoszech. Zatrzymał się tu na dłużej. Tylko w 1945 roku wyjechał na krótko do Londynu, gdzie powierzono mu obowiązki w Ministerstwie Informacji. Po powrocie do Włoch, w początkach 1946 roku, wspólnie z Panem Józefem Czapskim i Panią Zofią Hertz zakłada Pan Jerzy Giedroyc Instytut Literacki. W Rzymie w lipcu 1947 roku ukazuje się pierwszy numer „Kultury”. W tym samym czasie pojawiają się także pierwsze książki wydane nakładem Instytutu. W połowie października 1947 roku Pan Jerzy Giedroyc podejmuje wspólnie z najbliższymi współpracownikami szczęśliwą, jak się okazało, decyzję o przeniesieniu Instytutu Literackiego do Francji: do Maisons-Laffitte pod Paryżem.

Od tego czasu w regularnych odstępach miesięcznych ukazują się kolejne numery „Kultury”, która z upływem lat stała się nie tylko jedyną w swoim rodzaju trybuną życia duchowego Polaków, ale i swoistą instytucją skutecznie zmieniającą sposób myślenia coraz liczniejszych czytelników na Emigracji, a przede wszystkim – w Kraju.

Półtora wieku temu przebywający w Paryżu Cyprian Kamil Norwid pisał:

Bo pieśń nim dojrzy, człowiek nieraz skona,
A niżli skona pieśń, naród pierw stanie.

Wydaje się, że u podstaw niekwestionowanego sukcesu paryskiej „Kultury” stała niezłomna wiara Pana Jerzego Giedroycia w znaczenie słowa w życiu narodu. Właśnie słowo stało się pomostem łączącym Emigrację z Krajem. Pan Jerzy Giedroyc, doceniając rolę słowa w wielkim dziele przebudowy polskiego myślenia, wcale nie poprzestawał na wydawanej regularnie „Kulturze”. Stworzył jakże wartościową Bibliotekę „Kultury”, uruchomił wydawnictwo „Zeszytów Literackich”, ogłosił serię „Dokumentów”. Powodzenie tych wszystkich przedsięwzięć wiązać należy, jak się zdaje, nie tylko z atrakcyjnością problematyki w nich rozwijanej, ale nade wszystko – z mądrymi decyzjami politycznymi Pana Jerzego Giedroycia.

U podstaw jego programu znalazło się przekonanie, że Emigracja jako taka istnieć może tylko w ścisłym związku z Krajem. Sama dla siebie – dowodził – nie ma racji bytu. Dlatego świadomie zerwał z tak zwaną polityką emigracyjną, z rozbijającymi Emigrację sporami i kłótniami. Osiadłszy z dala nie tylko od polskiego Londynu, ale i od polskiego Paryża, z Maisons-Laffitte lepiej widział i łatwiej postrzegał błędy czy porażki współbraci w emigracyjnym losie. Od zarania istnienia „Kultury” Pan Jerzy Giedroyc przekonywał, że losy Polski są nierozzerwalnie związane z losami Europy, a losy teje – z losami Związku Sowieckiego. Głosił, że twór ten wcześniej czy później musi się rozpaść na wiele państw narodowych. Nawoływał więc pełnym głosem do budowania mostów porozumienia między Polakami i najbliższymi ich sąsiadami ze Wschodu: Ukraińcami, Białorusinami i Litwinami.

Pan Jerzy Giedroyc ma znaczący udział w budowaniu podstaw nowoczesnej myśli politycznej w Polsce, także jako wydawca dzieł autorów tej rangi, co Wincenty Witos, Michał Sokolnicki, Stanisław Kot, Stefan Korboński, Edward Raczyński, Marian Kukiel, Juliusz Mieroszewski, Wacław Zbyszewski, Leszek Kołakowski.

Dzięki Jego staraniom polski czytelnik mógł zapoznać się z najważniejszymi dziełami autorów tworzących współczesną myśl antytotalitarną, jak na przykład Koestler, Orwell, Dżilas, Brzeziński, Krywicki, Sołżenicyn czy Sacharow.

Wyrządzilibyśmy przecież Panu Jerzemu Giedroycowi wielką krzywdę, gdybyśmy nie wspomnieli tutaj o Jego zasługach dla literatury pięknej. Nieprzypadkowo w gronie krytyków literackich zyskał On sobie miano „ojca pisarzy zapomnianych”! Obdarzony wrodzonym smakiem literackim, w świat czytelników wypuścił powieści, wiersze, eseje całego legionu pisarzy pierwszorzędných, skazanych w Kraju na zapomnienie.

To właśnie dzięki inicjatywie Instytutu Literackiego zaistnieli w świadomości czytelników Gombrowicz i Vincenz, Miłosz i Herling-Grudziński, Stempowski, Iwaniuk i wielu innych. Ta karta działalności Pana Jerzego Giedroycia świeci dziś szczególnie jasnym blaskiem. Błogosławiać Go coraz liczniejsze rzesze czytelników ze wszystkich bodaj zakątków Kraju, nareszcie mogący swobodnie sięgać po utwory tych autorów.

Przed niespełna stu sześćdziesięciu laty Mickiewicz pisał:

Wpadam do Soplicowa, jak w centrum polszczyzny:
Tam się człowiek napije, nadysze Ojczyzny!

W ciągu ostatnich 45 lat niemała rzesza intelektualistów polskich zdążyła do podparyskiego miasteczka Maisons-Laffitte, właśnie jako do wymarzonego centrum myśli polskiej. Pan Jerzy Giedroyc skupił wokół Instytutu Literackiego i „Kultury” wyborne grono polskich intelektualistów i pisarzy, którzy rozwijali nasze myślenie nie tyle o przeszłości, ile o teraźniejszości i przyszłości. Nie dziw więc, że o „Kulturze” i Maisons-Laffitte było w ciągu tych wszystkich lat głośno zarówno na Emigracji, jak i w Kraju. Propaganda komunistyczna, posługując się wiele razy wypróbowaną metodą pomówień i szkalowania, starała się zniszczyć dobre imię Pana Giedroycia. Jednocześnie ludzie świadomi Jego ogromnych zasług dla kultury polskiej pisali na Jego cześć (głównie w tak zwanym drugim obiegu) pochwalne peany. Sam zaś Pan Jerzy Giedroyc z zasady zdawał się nie zauważać ani jednych, ani drugich. Pracował. Bo taki wytyczył przed sobą cel. I ta Jego wytrwała, systematyczna praca dla Polski była i nadal jest wartością, która wzbudzała i wzbudza największy szacunek. Pięknie o tym pisał przed kilku laty nieodżałowanej pamięci Stefan Kisielewski — „Ludzie się zmieniają, a Giedroyc trwa, lecz trwa w ruchu, jak nieugięta, przebojowa lokomotywa: lokomotywa pracy, koncepcji, pomysłów”.

Pan Jerzy Giedroyc trwa i uparcie buduje mosty porozumienia między ludźmi. Wskazuje na wartości tkwiące we wspólnym działaniu. W działaniu solidarnym. Te Jego zasługi w sposób szczególny podkreślili recenzenci w przewodzie doktorskim, który dziś właśnie zostaje zwieńczony naszą uroczystością. Profesor Jacek Łukasiewicz z Uniwersytetu Wrocławskiego pisał: „Trudno sobie wyobrazić, czym w tej chwili byłaby polska kultura bez wydawania

przez Instytut Literacki miesięcznika, bez Biblioteki «Kultury», bez w porę opublikowanych książek Miłosza, Gombrowicza, Herlinga, Wata, bez «Zeszytów Historycznych» i serii «Dokumenty», bez tego ośrodka myślenia o sprawach Polski, oddziałującego na opinię w kraju i na emigracji, wpływającego na stanowiska zajmowane przez europejskie środowiska intelektualne”.

Profesor Artur Hutnikiewicz z Uniwersytetu Toruńskiego z kolei, zwracając uwagę na ogrom dzieła Pana Jerzego Giedroycia, dodawał: jest ono „zjawiskiem i osiągnięciem kulturowym, dla którego trudno by było znaleźć równe szerokością zasięgu i znaczenia odpowiedniki. Środowiska intelektualne i literackie Kraju i Emigracji, dziś już zjednoczone w suwerenny Naród, wiedzą najlepiej, ile zawdzięczają Panu Jerzemu Giedroyciowi i jak wielki zaciągnęły wobec Niego dług niewypłacalny”.

Powtórzmy: wielki dług niewypłacalny zaciągnęły u Pana Jerzego Giedroycia środowiska intelektualne Emigracji i Kraju. Dług zaciągnęli politycy i twórcy, robotnicy i inteligencja, my wszyscy.

To dlatego właśnie Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego, uczelni będącej Matką wszystkich polskich uniwersytetów, ofiarował Panu Jerzemu Giedroyciowi godność najcenniejszą, jaką rozporządza: tytuł doktora *honoris causa*. Decyzję krakowskiej uczelni poparły swym autorytetem senaty Uniwersytetów: Wrocławskiego i Toruńskiego. Wolno wierzyć, że do hołdu tego dołącza się dziś całe środowisko intelektualne Polski, a z nim – cały naród. „Dzięki bowiem – jak pisał Zbigniew Brzeziński – swej odważnej mądrości i swej mądrej odwadze Jerzy Giedroyc i jego współpracownicy dobrze zasłużyli się Polsce”.

Jerzemu Giedroyciowi

wielkiemu patriocie, wybitnemu wydawcy, redaktorowi, publicyście oraz działaczowi politycznemu i kulturalnemu,

który w najtrudniejszych dla narodu latach nie stracił nigdy wiary w odzyskanie niepodległości i czynił wszystko, aby je przyspieszyć,

który chcąc przechować i ocalić tożsamość narodowej kultury, tworzył ośrodki dla jej swobodnego rozwoju,

który patronując wszystkiemu, co najbardziej twórcze i oryginalne, utrzymał związek między myślą Kraju i Emigracji oraz jedność polskiej literatury, przyczyniając się jednocześnie do utrzymania jej związku z kulturą światową,

który niezmordowanie wspierał niezależną myśl polityczną w Polsce, odkłamując przeszłość i wskazując drogi wiodące w niepodległą przyszłość, ucząc zarazem przyjaźni z narodami, niegdyś najbliższymi Polsce,

którego cała działalność pozostanie na zawsze w pamięci narodu polskiego.

Franciszek Ziejka

MAGNIFICENCJO PANIE REKTORZE, PANOWIE PROFESOROWIE,
PANIE AMBASADORZE RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ,
PANIE I PANOWIE

Jedną z zasad, którymi kierowałem się w życiu, było nieprzyjmowanie żadnych wyróżnień czy odznaczeń. Gdy jednak otrzymałem zaszczytną propozycję Uniwersytetu Jagiellońskiego, uświadomiłem sobie, jak bardzo i wszechstronnie jestem związany z Krakowem i jego Uniwersytetem.

Przede wszystkim dokonam zestawienia Polski obecnej z Polską sprzed prawie sześciuset lat. Kraj zagrożony przez potężnych sąsiadów, rozdarty walkami dzielnicowymi i wielkich rodów został nagle z inicjatywy Panów Krakowskich przemieniony w mocarstwo, które zaważyło w pewnym okresie na losach Europy. Zostało to spowodowane tym, że ci ludzie mieli wizję, czym może być Polska, wizję niezmiernie ryzykowną, ale opartą na realiach. Gdy dziś myślę o obecnej rzeczywistości, o kraju rządzonego przez małych, małych ludzi prowadzących Polskę od katastrofy do katastrofy, a jednocześnie o ogromnej koniunkturze, jaka się przed nami otwiera i jakiej nie mieliśmy od paruset lat, to wracam myślami do Panów Krakowskich. Nie jestem jednak całkowitym pesymistą – patrzę z nadzieją na nowe pokolenie, niezatrute sowytyzacją, dla którego te wszystkie rozgrywki i podziały postsolidarnościowe będą prehistorią.

W kształtowaniu tego pokolenia wielka rola przypada Uniwersytetowi Jagiellońskiemu, jego upartej postawie w obronie prawdziwych wartości humanistycznych. Trzeba tu przypomnieć postawę Uniwersytetu przed wojną, kiedy w ramach tak zwanych reform Jędrzejewiczowskich pozbawiono katedry profesora Stanisława Kota. Profesor Kot był złym politykiem, ale wielkim uczonym i Uniwersytet go bronił mimo wszystkich szykan i represji. Przypomnijmy postawę profesora Adama Krzyżanowskiego, który zaszczycał mnie swoją przyjaźnią i który potępił Brześć, przekreślając swoje możliwości polityczne – bardzo duże, gdyż w tym okresie miał zostać ministrem skarbu

i reformatorem polskiej gospodarki. Przypomnijmy postawę profesorów wobec okupanta niemieckiego.

Dziś Kraków jest chyba najważniejszym ośrodkiem kulturalnym, który fermentuje, gdzie powstają nowe pisma, wydawnictwa, nowe prądy koncepcyjne, kulturalne i to wszystko skupia się głównie wokół Uniwersytetu.

Z Uniwersytetem związane są również dzieje mojej rodziny. Jestem bardzo dumny z tego, że wśród pierwszych elewów rozkwitającego Uniwersytetu są Giedroyciowie z dalekiej Litwy, że jest w Krakowie „giedroycianum” ze zwłokami błogosławionego Michała Giedroycia, także związanego z Uniwersytetem, który jest jakby kłamrą spinającą Wielkie Księstwo Litewskie z Koroną. Myślę, że jego wyniesienie na ołtarze byłoby życzeniem dużej części narodu litewskiego i pozwoliłoby na tak potrzebne zacieśnienie stosunków polsko-litewskich, które dziś przeżywają szkodliwy dla obu stron kryzys.

Ale to są dawne dzieje. Mnie samego, już osobiście, także łączy wiele z Jagiellonką. Gdy w latach trzydziestych zakładałem swoje pierwsze pismo, to wśród najbliższych moich współpracowników byli głównie Jej wychowankowie: Ksawery Pruszyński, Wacław Zbyszewski, Kostek Łubieński, Miś Tyśkiewicz i inni.

Przyjmując z wdzięcznością doktorat *honoris causa*, chciałbym w tym geście widzieć zachętę dla mnie i aprobatę moich starań, które z prawdziwie litewskim uporem prowadzę dla zrealizowania zamierzeń i możliwości Polski wobec środkowej i wschodniej Europy, zamierzeń godnych Panów Krakowskich sprzed pięciuset lat.

Jerzy Giedroyc

Doktorat
HONORIS CAUSA
Uniwersytetu we Fryburgu

UNIWERSYTET WE FRYBURGU
Fryburg, 15 listopada 1996

SUMMIS AUSPICIIS

SENATUS POPULIQUE FRIBURGENSIS

EX

DECRETO ORDINIS PHILOSOPHORUM

UNIVERSITATIS FRIBURGENSIS

CUM ERAT RECTOR MAGNIFICUS

PAULUS HENRICUS STEINAUER

IURIS PRIVATI HELVETIORUM PROFESSOR ORDINARIUS

IN EXIMIUM VIRUM

GEORGIUM GIEDROYC

POLONUM

POLONORUM ACADEMIAE LITTERARUM PARISIENSIS CONDITOREM
ET LIBRORUM EDITOREM

QUI POLONORUM ACADEMIAE LITTERARUM PARISIENSIS OPERIBUS LINGUAM
LITTERASQUE POLONORUM SIC DEFENSAVIT ILLUSTRAVITQUE UT NEQUE
HEREDITATEM OMNIUM NOSTRUM COMMUNEM NEQUE VARIETATEM
LITTERARUM EUROPAEARUM REPUDIARET
QUI CUM PER QUINQUAGINTA ANNOS LIBROS QUI «KULTURA» ET «ZESZYTY
HISTORYCZNE» INSCRIBUNTUR STATIS TEMPORIBUS INDEFESSO LABORE
EMISIT TUM VARIORUM AUCTORUM LIBROS QUORUM NONNULLI HODIE IN
OPTIMORUM HUMANI GENERIS OPERUM NUMERO RECTE HABENTUR SUB
TITULO COMMUNI «BIBLIOTEKA KULTURY» COLLECTANEOS MAGNA CUM
CURA EDIDIT
QUI SCRIPTIS CLARITATE VERBORUM SEMPER ILLUMINATIS COMMUNIS
HUMANITATIS CAUSA OPERAM DEDIT UT IN NATIONIBUS EUROPAEIS SUB
COMMUNISTARUM REGIMINE OPPRESSIS CERTAMEN PRO HOMINUM
LIBERORUM IURIBUS ET DIGNITATE EFFICACIUS ESSET ET VERITAS IPSA
VEHEMENTIUS DEFENDERETUR

RITE

SUMMOS IN PHILOSOPHIA HONORES
DOCTORISQUE GRADUM IURA AC PRIVILEGIA
HONORIS CAUSA

CONTULIT COLLATAQUE HISCE LITTERIS UNIVERSITATIS OBSIGNATIONE CONFIRMATIS
DECLARAVIT

WALTHARIUS HAAS

PHILOLOGIAE GERMANICAE PROFESSOR ORDINARIUS
ORDINIS PHILOSOPHORUM H.T. DECANUS

FRIBURGI HELVETIORUM DIE XV MENSIS NOVEMBRIS A.D. MCMXCVI

W. Haas



W. Haas

Il y a bientôt cinquante ans, lorsque Jerzy Giedroyc et une petite poignée d'amis de la littérature polonaise publiaient à Rome le premier fascicule de „Kultura”, leur réussite n'était guère prévisible. Les circonstances à l'époque semblaient présager plutôt une existence précaire dans une Europe ravagée par la guerre, subjuguée à l'Est par les armées soviétiques alors qu'à l'Ouest la mauvaise conscience de l'intelligentsia devenait une proie presque facile de la propagande communiste se réclamant des lois inéluctables de l'histoire.

Czesław Miłosz, collaborateur de Jerzy Giedroyc depuis 1951, parle du caractère non seulement inhabituel mais incompréhensible du phénomène „Kultura”. „Kultura” n'a pas suivi la voie d'autres organes du genre – „Preuves”, „Encounter”, „Der Monat”, etc. – patronnés par le Congrès pour la Liberté de la Culture ou liés étroitement à des institutions comme Radio Free Europe ou Radio Liberty. Ceux-ci ont disparu là où on aurait pu croire que leur affiliation à la ligne géopolitique anglo-américaine leur donnerait une chance accrue de survie, ne serait-ce que sur le plan financier. Jerzy Giedroyc était décidé à agir seul, au nom de l'idéal formulé dans l'introduction du premier numéro de „Kultura” en juin 1946:

„«Kultura» veut prouver aux lecteurs polonais qui, ayant choisi l'émigration politique, se sont trouvés hors des frontières de leur patrie que l'espace culturel dans lequel ils vivent n'est pas un espace mort”.

„«Kultura» veut atteindre les lecteurs polonais en Pologne et renforcer leur conviction que les valeurs qui leur sont proches ne se sont pas effondrées sous les coups de la violence nue”.

„«Kultura» veut chercher dans le monde de la civilisation occidentale cette «volonté de vie» sans laquelle l'Européen mourra comme sont mortes les couches dirigeantes des anciens empires”.

Suivant ainsi sa voie indépendante, „Kultura” ne s’est pas bornée à être uniquement un organe d’information; elle s’est engagée dans les débats qui portent sur l’avenir de l’Europe et a examiné les courants de pensée actuels, démodés ou à faire valoir, et cela sous une forme qui n’exclut aucun genre littéraire. Dans la revue, dans les différents ouvrages publiés dans la collection Biblioteka „Kultury” et dans les fascicules de „Zeszyty Historyczne” paraissent des essais, des mémoires et souvenirs, des documents, à côté des oeuvres littéraires et poétiques. Au fil des ans s’est constitué un inventaire riche et étendu des formes d’expression de la langue polonaise qui dans le pays étaient soumises aux canons rigides de la langue de bois communiste. Pendant de longues années, „Kultura” a représenté pour l’intelligentsia à l’intérieur du pays le seul contrepoids sérieux à l’idéologie et à la propagande du régime. Elle est devenue, dans ce sens aussi, le témoin des conversions de personnalités telles que Leszek Kołakowski dont l’oeuvre magistrale *Główne nurty marksizmu* (*Les grands courants du marxisme*), paru chez „Kultura” en 1976 et 1977, est une contribution capitale à la pensée sociale mondiale.

Et aujourd’hui, quelque sept ou huit ans après les révolutions de velours en Europe de l’Est, à la différence de nombreux organes qui n’ont pas survécu à la fin de la guerre froide, „Kultura” ne diminue pas pour autant ses activités. La revue est publiée actuellement à Paris et à Varsovie; les actions entreprises antérieurement en faveur de la culture ukrainienne, biélorusse et lithuanienne sont poursuivies. A ceci s’ajoute l’action de l’Institut Littéraire en faveur des contacts de la culture polonaise avec celles des autres pays d’Europe occidentale, y compris la Suisse. Il est opportun de rappeler à cet égard l’estime exprimée par le fondateur de l’Institut de l’Europe orientale, le professeur Józef Bocheński, pour l’oeuvre de l’Institut Littéraire, en particulier pour la revue „Kultura” avec laquelle il a étroitement collaboré.

La bibliothèque de l’Institut possède des collections complètes des revues „Kultura” et „Zeszyty Historyczne” – une rareté – et bon nombre des quelque 490 autres publications de l’Institut Littéraire. Jerzy Giedroyc n’a jamais mis en doute la cause de la démocratie, il n’a jamais admis les fluctuations et compromis si souvent caractéristiques d’une grande partie des intellectuels occidentaux de l’après-guerre. En même temps, il n’a jamais cédé aux préjugés d’un anticommunisme aveugle. Au contraire, depuis l’écroulement de l’empire soviétique il réclame une normalisation des relations entre la Pologne et la Russie, comme, à la fin de la Deuxième Guerre, il a lutté pour la normalisation de celles entre la Pologne et l’Allemagne. Il persiste dans la voie d’une pensée véritablement européenne, généreuse,

démocratique, multinationale, pluraliste et surtout riche en valeurs d'expression personnelle.

Les soussignés estiment que M. Jerzy Giedroyc est une personnalité hautement digne de la distinction académique *doctor honoris causa* de notre Faculté.

Guido Küng

Urs Altermatt

Rolf Fieguth

Francis Python

Empêché par son état de santé de se présenter personnellement pour recevoir le doctorat *honoris causa* de votre Université, distinction qu'il considère comme un grand honneur, mon frère me charge de vous exprimer ses profonds regrets. Permettez-moi de vous lire le texte qu'il me prie de vous communiquer:

Cette distinction a pour moi d'autant plus de prix que l'Université de Fribourg, ayant un rôle si important à jouer dans la vie scientifique européenne, entretient avec la Pologne des liens anciens et vivaces qui remontent au XIX^e siècle. De nombreux Polonais appelés à exercer des activités de responsabilité dans nos deux pays étudièrent ici, à commencer par Viktor Jundziłł, le constructeur des premiers chemins de fer suisses, et jusqu'au professeur Józef Maria Bocheński. Le Père Bocheński m'honorait de son amitié. Il collabora très efficacement avec „Kultura”, celle-ci à son tour reliée par des liens étroits avec la Suisse. En effet, c'est dans ce pays que vécurent nos fidèles collaborateurs Jerzy Stempowski et Stanisław Vincenz, ou encore le professeur Krystyna Marek, spécialiste du droit international, décédée il y a quelques années. Le professeur Jeanne Hersch est de nationalité suisse. A l'Université de Fribourg enseigna l'historien de la littérature Józef Kallenbach, alors que son fils Zygmunt fut, après la guerre, l'animateur et le directeur de la Fondation Kościelski dont les mérites envers la culture polonaise sont universellement reconnus. Zygmunt Kallenbach fut également représentant de „Kultura” en Suisse. Et c'est en Suisse que le Prix Européen fut décerné à Czesław Miłosz, futur Prix Nobel, pour son livre *La Prise du pouvoir*, distinction qui allait constituer le premier pas dans sa carrière internationale.

Ainsi, le doctorat *honoris causa*, dont vous m'honorez aujourd'hui, prend-il sa place dans une longue tradition de relations amicales entre la Suisse et la Pologne. Soyez en remerciés.

Jerzy Giedroyc

Doktorat
HONORIS CAUSA
Uniwersytetu Wrocławskiego

STACJA NAUKOWA PAN
Paryż, 18 maja 1998

Q.F.F.



F.Q.S.

NOS

ROMANUS DUDA

SCIENTIARUM MATHEMATICARUM DOCTOR HABILITATUS
TOPOLOGIAE PROFESSOR ORDINARIUS
UNIVERSITATIS WRATISLAVIENSIS HOC TEMPORE RECTOR MAGNIFICUS

ZDISLAUS KEGEL

IURIS DOCTOR HABILITATUS
DOCTRINAE DE CRIMINIBUS INVESTIGANDIS PROFESSOR EXTRAORDINARIUS
FACULTATIS IURIS ET ADMINISTRATIONIS HOC TEMPORE DECANUS SPECTABILIS

CAROLUS JONCA

SCIENTIARUM HUMANARUM DOCTOR HABILITATUS
DOCTRINARUM POLITICARUM ET PHILOSOPHIAE IURIS PROFESSOR ORDINARIUS
PROMOTOR RITE CONSTITUTUS

IN VIRUM CLARISSIMUM

GEORGIUM GIEDROYC

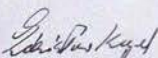
QUI COMMENTARIOS ILLOS MENSTRUOS, QUIBUS *KULTURA* TITULUS EST
ANTE AMPLIUS DECEM IAM LUSTRA CONDIDIT EISDEMQUE IN LUCEM PROFERENDIS
ASSIDUO LABORE SUMMAQUE ANIMI CONTENTIONE USQUE AD HUNC DIEM INSERVIT
QUI OMNIBUS DOCTRINIS PERPOLITUS
AD HUMANUM POLONORUM CULTUM FOVENDUM LOCUPLETANDUMQUE
IMPRIMIS AD RERUM CIVILIVM CONSIDERATIONEM ALENDAM PLURIMUM ATTULIT
NEC NON LINGVAE LIBERAE MENTISQUE TUTOREM SE PRAEBUIT INDEFESSUM
QUI REM PUBLICAM ET SUI IURIS ESSE ET LEGIBUS FUNDARI LEGESQUE OBSERVARE
ET CONFIRMATIS VIRIBUS NITI SEMPER VOLUIT
SUMMAQUE OPE CONTENDIT, UT CIVITATES
AMICITIA ET SOCIETATE INTER SE CONIUNCTAE FOEDERUM QUOQUE NODIS VINCIRENTUR
PACISQUE STABILIS IN EUROPA GRAVISSIMO IDEOLOGICARUM
ET TOTALITARISMORUM IUGO LIBERATA FRUCTUM CAPERE POSSENT
EX DECRETO FACULTATIS AMPLISSIMIQUE SENATUS

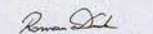
HONORIS CAUSA

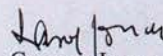
SCIENTIARUM DOCTORIS NOMEN ET HONORES, IURA ET PRIVILEGIA OMNIA CONTULIMUS

IN EIUSQUE REI FIDEM HASCE LITTERAS
UNIVERSITATIS SIGILLO MUNIENDAS CURAVIMUS

WRATISLAVIAE, DIE XVIII MENSIS MAII ANNO MCMXCVIII


ZDISLAUS KEGEL
H.T. DECANUS


ROMANUS DUDA
H.T. RECTOR


CAROLUS JONCA
PROMOTOR

DOSTOJNY PANIE REDAKTORZE,
SZANOWNI PAŃSTWO, DRODZY PRZYJACIELE

Dla nauki i kultury polskiej, szczególnie zaś dla Uniwersytetu Wrocławskiego i jego Wydziału Prawa i Administracji dzień dzisiejszy jest wyjątkowo doniosły.

Mamy zaszczyt nadania godności doktora *honoris causa* Jerzemu Giedroycowi, jednemu z najwybitniejszych Synów Narodu, intelektualście o sławie światowej, twórcy i redaktorowi przez ponad 50 lat paryskiej „Kultury”,

– za wybitny wkład w krzewienie i rozwój polskiej myśli politycznej i kultury, myśli niepodległej i niezależnej,

– za wspieranie idei suwerennego, silnego państwa prawa i idei federowania zaprzyjaźnionych państw i ich pokojowego współistnienia w Europie wolnej od ideologii i ustrojów totalitarnych.

Myśl polityczna Jerzego Giedroycia kiełkowała w dobie europejskiego kryzysu mieszczańsko-liberalnej kultury, zaostzonego pierwszą wojną światową. Zrodzone w atmosferze krytyki minionej *belle époque* nowe kierunki estetyczne, francuski surrealizm czy niemiecki ekspresjonizm początkowo wyrażały tylko protest i negację. Pod naporem rzeczywistości społecznej dokonywała się ideowa polaryzacja z jednej strony ku skrajnej prawicy, z drugiej ku skrajnej lewicy. We Francji André Breton „wylądował” na pozycjach komunizmu, potem trockizmu, ku faszystom skłaniał się Pierre Drieu la Rochelle. W Niemczech buntem wobec mieszczańskiej liberalnej myśli było przejście na stronę lewicy Bertolta Brechta, na stronę prawicy zaś – Hansa Josta. Antytezę liberalizmu, demokracji parlamentarnej, kosmopolityzmu wyrażać będą kierunki prefaszyzmu – „rewolucyjnego konserwatyzmu”, a wśród ich promotorów znajdą się Artur Moeller van den Bruck, Ernst Jünger i oczywiście Oswald Spengler, któremu jego katastroficzna koncepcja historii (*Der*

Untergang des Abendlandes) przysporzy miano historiozofa–pesymisty. W Italii neomakiawelizm, ale i aktywizm, i bojowy nacjonalizm Enrico Corradiniego – nawet George Sorel i Vilfredo Pareto swoim „krążeniem elit” dostarczać będą pomysłów ideologom ruchów faszystowskich i faszyzujących. Inspiracji dostarczał nacjonalizm – w wypadku Polski spóźniony – ale i chęć zmobiliowania się przeciwko fali napierającego rewolucyjnego ruchu robotniczego, zwłaszcza w wydaniu radzieckim. Chiliastyczna wizja narodu i wywodząca się od Moellera wizja „Tysiącletniej Rzeszy”, podchwycona później przez Adolfa Hitlera, tęsknota za przyszłym państwem szczęśliwości – zbiegły się z tęsknotami autorytarnymi w niejednym społeczeństwie europejskim. Czyż nie pisał trafnie Edmund Husserl o „kryzysie rozumu europejskiego”, którego przejawem było oderwanie się człowieka od „świata życia”.

„Polska ideologia” doby odradzającego się suwerennego państwa nie „tarzała się” jednak między utopią a chiliazmem. Polityczną myśl determinowały bowiem po wojnie problemy otwartych granic na wschodzie i zachodzie, aż cztery powstania w dzielnicach i wyczerpujące zmagania wojenne 1919–1920. Andrzej S. Kowalczyk dostrzeże, że w czasie wojny polsko-bolszewickiej Jerzy Giedroyc pełni ochotniczo funkcje telefonisty w Dowództwie Okręgu Generalnego Warszawa.

Dramatycznym konfliktem narodowym i kulturalnym potęgowanym siłami rewolucji w Rosji, zmierzającym do rozlania i idei anarchii, i bezprawia w Europie Środkowej i Zachodniej, nie zdołały przeciwstawić się ani koncepcje inkorporacyjne Narodowej Demokracji, ani koncepcja federacyjna Józefa Piłsudskiego, choć wspierana była przez Ignacego Paderewskiego i pewne siły w sejmie. Koncepcja ustanowienia łańcucha niepodległych państw narodowych – Litwy, Białorusi i Ukrainy – stabilizujących Europę Wschodnią, nie ziściła się. Brak było wizji polityki białoruskiej i ukraińskiej w całym dwudziestoleciu międzywojennym. Ówczesny młody docent Wydziału Prawa Uniwersytetu Wileńskiego Seweryn Wysłouch napisze w „Polityce” w ostatnich miesiącach przed wojną: „Rząd i władze centralne w Warszawie właściwie nigdy nie zdobyły się na jakiś bardziej przemyślany plan polityki białoruskiej”. Franciszek Czerwiński w tym samym czasie dopowie o błędach w sprawie południowej. Marzenia o władzy autorytarnej w polskich latach dwudziestych na podłożu socjologicznym i socjopsychicznym w warunkach zagrożenia oraz dezintegracji i atomizacji społeczeństwa wydają się tak zrozumiałe jak rozszczepienie kierunków w polskiej myśli prawniczej tego okresu.

Brak polskiego pozytywizmu prawniczego w XIX wieku, choćby w przybliżeniu przypominającego koncepcje metodologiczne Jerzego Jellinka, teorię organiczną Gierkego, „Begriffsjurisprudenz” Labanda lub nauki Kelsena,

zapewne opóźnił odrodzenie się w latach dwudziestych nurtów polskiej myśli prawniczej, ale mimo to dzieło unifikacji systemów prawnych pozostałych po zaborcach było znaczące. Najbardziej oryginalnym polskim teoretykiem prawa lat dwudziestych (do 1931 roku) był Leon Petrażycki, kierownik katedry prawa w Petersburgu, po 1918 roku twórca katedry socjologii i twórca psychologicznej teorii prawa (autor *Wstępu do nauki prawa i moralności* 1905 i *Teorii państwa i prawa* 1907). Jego definicja władzy państwa („projekcja emocjonalna”) szła po myśli państwa liberalnego – państwa nie wkraczającego we wszystkie dziedziny istnienia i funkcjonowania psychiki prawnej jego obywateli. Jego ideał „prawa stanowionego”, dążąc do harmonii z poczuciem sprawiedliwości, dawni teoretycy identyfikowali z prawem natury. Istotne było również zadanie wytyczone przez Petrażyckiego nauce polityki prawa, która za pomocą stanowionego prawa winna wpływać na zachowanie się obywateli. Rozwój nauk prawnych, w tym socjologii prawa, przyczynił się do wychowania nowej kadry prawników, niezbędnej w odrodzonym państwie, w administracji i w aparacie sprawiedliwości. Wśród wychowanków był Jerzy Giedroyc, studiujący prawo (1924–1929), zwłaszcza aprobujący myśl prawniczą Leona Petrażyckiego, ale też deklarujący myśl inną od poglądów Młodzieży Wszechpolskiej. Prezesował organizacji „Myśl Mocarstwowa”, był członkiem Narodowego Związku Młodzieży Akademickiej, podzielał orientację polityczną Józefa Piłsudskiego, ale też negatywnie ocenił Edwarda Rydza-Śmigłego – tak samo jak hasła państwa narodowego oraz program centralistyczny i polonizacyjny, który kłócił się z jego własnymi zainteresowaniami mniejszościami etnicznymi, a także politykami ukraińskimi i żydowskimi.

Dwutygodnik „Bunt Młodych”, od 1936 roku tygodnik „Polityka”, którego Jerzy Giedroyc jest twórcą i redaktorem do 1939 roku, ma w historii Polski międzywojennej swe eksponowane miejsce. Co prawda liczne teksty mogły urazić uczucia patriotyczne zabarwione narodowym sentymentalizmem, na przykład Karola Zbyszewskiego *Polska upadła przez Konstytucję 3 maja* („Stanisław August był najmarniejszą kreaturą, jaka kiedykolwiek na tronie polskim kucnęła[...]Kanałą był król[...]Księżę Józef skakał przez 7 koni, ale nie umiał ustawić jednej baterii”), ale też tekst Andrzeja Bożeńca *Mit Narodowy. Na marginesie Carlyle’a i tegoż Polski mit narodowy*. Mieczysław Pruszyński rozważał *Jak straciliśmy Mińsk i federację z Białą Rusią*, przypomniał zatem losy koncepcji federacyjnej. Włodzimierz Popławski, zresztą nie tylko on, pisał o *Ukraińcach i Rusinach*. Nie ma w piśmie Jerzego Giedroycia koncepcji antysemitycznych czy rasistowskich. *Żydzi i my na zakręcie*, *Żydzi szukają dróg wyjścia*, pióra Artura Liliena Brzozdowieckiego *Myśl polskiego Żyda*, później też *Rozmowa o emigracji żydowskiej* i Stanisława Żejmisa *Je-*

steśmy prosemitami – wcale nie odpowiadały ideologii endecji. Zresztą Kazimierz Studentowicz już w 1938 roku chyba z niemłą ulgą pisał o *Upadku myśli endeckiej w Polsce*. „Bunt Młodych” i „Polityka” zamieszczały oczywiście poglądy oceniające polską politykę zagraniczną, reformę rolną, problemy wewnątrzpaństwowe, uprzemysłowienie kraju – poglądy krytyczne nawet wobec Eugeniusza Kwiatkowskiego. Władze cenzorskie „obłożyły aresztem” pięć numerów, czytamy w dorocznym bilansie „Polityki” za rok 1938.

Osobno należy, choćby pobieżnie, wspomnieć o trzeźwym spojrzeniu „zespołu” Jerzego Giedroycia na problemy polityki międzynarodowej – nie tylko w kontekście spraw litewsko-białorusko-ukraińskich. Przecież Stefan Kisielewski uwypuklił, czym jest „realizujący się marksizm”, terroryzm ideowy i państwo totalne, w tym samym czasie Rudolf Bocheński (1936) uzmysłowił czytelnikom, gdzie jest *Odwieczny wróg Rzeczypospolitej*. On też przybliżył czytelnikowi *Przyszłość i przeszłość sprawy czeskiej w okresie Zaolzia*. Problemy polityki wschodniej dominowały zdecydowanie nad problematyką „kresów zachodnich”, choć również o nich się wspomina. Z analizy tekstów zamieszczonych w „Buncie Młodych” i „Polityce” wyłaniała się pewna koncepcja Polski. Zapytany o tę koncepcję Jerzy Giedroyc streścił ją w jednym hasle – „legalizm”. Marcin Król dopowiedział, że pismo było lekcją realistyczną, racjonalną i sprawną.

Wojenny szlak wiedzie Jerzego Giedroycia przez Rumunię, Turcję, Palestynę do Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich i do udziału w kampanii libijskiej, a następnie, po dyslokacji wojsk w Iraku, za namową Józefa Czapskiego – do Wydziału Kultury, Prasy i Propagandy II Korpusu Władysława Andersa. W Korpusie organem informacyjnym był „Orzeł Biały”, przejawiający niezależne tendencje przypominające niezależną myśl przedwojennego „Buntu Młodych” i „Polityki”. W krytykę polityki Sowietów i zachodnich aliantów wkraczała angielska cenzura.

Po zakończeniu działań wojennych przeświadczony o potrzebie prac długofalowych i stworzenia instytucji niezależnej od struktur politycznych Jerzy Giedroyc założył w 1946 roku Instytut Literacki, początkowo jako agendę wojskową w Rzymie. Są z nim Zofia i Zygmunt Hertzowie. Po latach Ewa Berberyusz napisze, że ich „tandem z Giedroyciem to było specjalne sprzysiężenie, jakby zesłany przez Los... Ręką dla Giedroycia była zawsze Zofia Hertz”. Dołącza Gustaw Herling-Grudziński. W roku 1947 ukazał się w Rzymie pierwszy numer „Kultury”. Po przeniesieniu Instytutu do Paryża do grona współpracowników dołączył Józef Czapski. Skupiali się wokół Jerzego Giedroycia A. Bobkowski, W. Gombrowicz, K. A. Jeleński, Cz. Miłosz, J. Stempowski, M. Wańkowicz, „otarł się” Gustaw Morcinek i wielu innych pisarzy z emigracji i kraju.

Początki „Kultury” przypadają na okres nie tyle uwieczniony euforią zwycięstwa wojennego, ile narastania widma trzeciej wojny światowej, wojny atomowej. Niczym Tomasz Hobbes w *Lewiatanie* – James Burnham, eks-trockista i profesor Uniwersytetu Nowojorskiego w studium *O władzę nad światem* (1946) roztaczał wizję apokalipsy współczesnej cywilizacji, której „kolebką było Morze Śródziemne, a kontynuatorką główną Europa”. „Gamma” na łamach „Kultury” (4–1948) tę wizję odrzuca: „[...]cywilizacja związana nieodłącznie z pojęciem wolnego człowieka wyjdzie z tej trzeciej wojny zwycięsko”. Wtedy już dostrzega potencjalne źródła słabości „kolosa sowieckiego” i „nowej religii sowieckiej”, ale też później na łamach „Kultury” nie zabraknie tematu *Apokalipsa i perspektywa* (1950).

Credo – rolę i zadania „Kultury” wyłożył Jerzy Giedroyc w pierwszym numerze rzymskim z czerwca 1947 roku: „Po tamtej wojnie modny był w Europie niemiecki katastrofizm cywilizacyjny. Przenikał do zmęczonych i zniechęconych umysłów, docierał na karty dzieł filozoficznych, wdrapywał się potajemnie na katedry uniwersyteckie[...] czego bronić w obliczu powszechnego «*Untergang des Abendlandes*»[...]. Po tej wojnie katastrofizm niemiecki ustąpił miejsca nowatorstwu sowieckiemu.[...] W tych warunkach cel i zadania «Kultury» są dostatecznie jasne: «Kultura» pragnie uzmysłwić czytelnikom polskim, którzy wybrali emigrację polityczną [...], że krąg kulturalny, w którym żyją, nie jest kręgiem martwym. «Kultura» pragnie dotrzeć do czytelników polskich w kraju i wzmóc ich wiarę, że wartości, które są im bliskie, nie zawaliły się jeszcze pod obuchem nagiej siły. «Kultura» chce szukać w świecie cywilizacji zachodnich tej woli życia, bez której Europejczyk umrze, tak jak umarli niegdyś kierownicze warstwy dawnych imperiów”.

Retrospektywnie napisze Jerzy Giedroyc, że jego „najważniejszym marzeniem było przede wszystkim wydawanie książek, które zaczęliśmy wydawać w 1946 roku i któreśmy potraktowali jako sposób oddziaływania na kraj. Z góry założyliśmy, że wszystkie formy organizacyjne na emigracji nie mają sensu, bo bardzo szybko się degenerują[...]. Kwestia oddziaływania przez słowo była dla mnie rzeczą najważniejszą”. Dopowiedział też (*Aneks 44*): „[...]myślę, że główną podstawą naszej działalności była wiara, że słowo ma znaczenie decydujące”. Powtórzmy za Krzysztofem Dybciakiem, który dokonał oceny dorobku Instytutu Literackiego: do połowy 1988 roku ukazało się 490 zeszytów miesięcznika „Kultura”, 440 tomów Biblioteki „Kultury” oraz kilkadziesiąt wcześniej wydanych książek poza serią. Dorobek niezmiernie imponujący placówki polityczno-kulturalnej inspirowanej i kierowanej przez Jerzego Giedroycia i jego Zespołu–trzonu „Kultury”, zwłaszcza mieszkających w Maisons-Laffitte współpracowników, do których należeli Józef Czapski, Henryk Giedroyc, Zofia i Zygmunt Hertzowie. Mimo iż krąg „Kultury” two-

rzy kilkanaście osób, to przecież na jej łamach pisali niemal wszyscy intelektualiści przebywający na emigracji. W gronie najbliższych byli – częściowo już wyżej wspomniani – A. Bobkowski, W. Gombrowicz, G. Herling-Grudziński, K. A. Jeleński, Cz. Miłosz, J. Stempowski, S. Vincenz, M. Wańkowicz. Juliusz Mieroszewski opublikował w „Kulturze” 474 pozycje!

Jerzy Giedroyc inspirował autorów. Zachęcił między innymi Gombrowicza do pisania *Dziennika*. Biblioteka i pisma są wielonurtowe, ale strategię i polityczną filozofię reprezentuje Jerzy Giedroyc. Jej osią jest myśl niezależna – niepodległościowa i liberalna. Liberalizm pojmowany jako postawa kulturowa i program polityczny. Jerzy Giedroyc cenił dzieła nonkonformistyczne o tematyce psychologicznej i społecznej oraz tych, którzy zajmowali mocno określone stanowisko w sprawach politycznych. Wobec dużych mankamentów polskiej myśli politycznej w kraju wypalonym obcymi ideologiami XX wieku, ale i mankamentów sięgających doby Oświecenia i XIX wieku – taki program realizowany w „Kulturze” miał szczególną rangę. Rację miał Juliusz Mieroszewski (1956), mówiąc: „To jest legenda, że Polacy interesują się polityką. Polacy interesują się personaliami, «sitwami», partyjnymi kombinacjami, ale to wszystko...” Czy słowa Mieroszewskiego utraciły aktualność po czterdziestu latach? Czyż politycznych mielizn – brak dojrzałej myśli politycznej i brak polityków w kraju – nie odzwierciedla sejmowanie ostatnich lat, na przykład w toku dyskusji nad traktatami polsko-niemieckimi o granicy i przyjaźni (w porównaniu z rzetelną dyskusją w parlamencie RFN), między innymi w dyskusji nad ustawą zasadniczą RP (1997). Żałośnie puste ławy poselskie, gdy w sejmowym porządku są problemy społeczne i polityczne kraju!

„Kultura” Jerzego Giedroycia stała się ośrodkiem myśli politycznej na rzecz emigracji i kraju. Jego dziełem – dziełem jednego Człowieka – w minionym półwieczu jest kształtowanie idei–orientacji Instytutu Literackiego przy pomocy grona literatów, pisarzy, publicystów. Uniwersalne jest pojmowanie przez Jerzego Giedroycia dużych politycznych problemów Europy współczesnej. Tak jak Toynbee swoją filozofią historii w *A Study of History* przekonywał, że przeminęło dwadzieścia cywilizacji, ale nasza przeminąć nie musi, tak Jerzy Giedroyc podtrzymywał w nas wiarę w możliwość przetrwania pod rządami niehumanitarnej filozofii. Historyczna dalekowzroczność Redaktora „Kultury” jest faktem – jej częścią jest uregulowanie stosunków Polski z wolną Litwą, Ukrainą, Białorusią oraz współistnienie z wszystkimi sąsiadami, łącznie z Rosją. Wcześniej zaakceptował powojenną granicę wschodnią: „Lwów powinien być ukraiński, Wilno litewskie”. Nietrudno było o konflikty z emigracją londyńską.

Jerzy Giedroyc konsekwentnie opowiedział się za poszerzeniem swobód obywatelskich w kraju własnymi siłami polskimi. Znane były jego kontakty

z pisarzami Klubu Krzywego Koła i Kołem Poselskim Znak, z „Tygodnikiem Powszechnym”, z A. Schaffem, L. Kołakowskim, K. Modzelewskim, A. Michnikiem. „Solidarności” udzielał poparcia w jej pierwszym okresie. Na łamach „Kultury” Jerzy Giedroyc wypowiadał się osobiście „z umiarkowaniem”, dopiero w 1981 roku pojawiła się jego rubryka „Obserwatorium”, potem „Notatnik Redaktora”. Najważniejszym gatunkiem wypowiedzi były listy i wywiady między innymi dla seminarzystów Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Wrocławskiego, ale wspomnę też o korespondencji Jerzego Giedroycia z Gombrowiczem *Listy 1950–1969*.

Jednym z programów „Kultury”, o którym trzeba wspomnieć, był antyizolacjonizm. Otwartość wyrażała się w publikowaniu poglądów pisarzy rosyjskich i tłumaczenia ich dzieł na język polski.

W *Przesłaniu* dołączonym do *Autobiografii* Jerzy Giedroyc wyłożył „zarys swojej wizji Polski, o której realizację walczył całe życie”. Wyłożył pogląd na dzieje Polski, które „cehuje stała tendencja do osłabiania władzy wykonawczej. Powinniśmy zmienić mentalność narodu. Wymaga to wzmocnienia władzy wykonawczej, wymaga to przebudowy systemu parlamentarnego[...], wymaga wprowadzenia rządów prawa”.

Idee Jerzego Giedroycia i jego „zespołu” skupionego wokół „Buntu Młodych” i „Polityki” nie przebrzmiały bynajmniej w kraju bez echa po drugiej wojnie światowej. Mam na myśli nie tylko czerpanie z nielegalnie przemyconych do kraju lektur. Było też słowo żywe przekazywane w codziennych kontaktach profesora z uczniami—studentami—asystentami. Dopowiem, że jednym z kontynuatorów idei Jerzego Giedroycia i ludzi skupionych wokół „Buntu Młodych” i „Polityki” był wspomniany wyżej przedwojenny docent Wydziału Prawa Uniwersytetu im. Stefana Batorego i kierownik Referatu Mniejszościowego w Instytucie Naukowo-Badawczym Europy Wschodniej w Wilnie — Seweryn Wysłouch, ów autor krytycznego poglądu na politykę rządu RP wobec Białorusi. „Idee kresowe” krzewił nasz profesor, obejmując po latach wojennej tułaczki (w charakterze robotnika w młynie pod kujawską Izbicą, w pobliżu pracowała obecna tu na sali moja żona) Katedrę Historii Państwa i Prawa Polskiego w Uniwersytecie Wrocławskim. Tu z masy anonimowych studentów Wydziału Prawa wydobył swoich uczniów, z których wyrosła po latach „szkoła profesorów”. Seweryn Wysłouch przekonywał nas, wbrew obiegowej opinii, że „Europa nie kończy się na zasięgu czcionki łacińskiej”, że „Polska w przeszłości bez myśli kresowej była słaba, o jej sile stanowili ludzie z kresów”! Od początku swoich wrocławskich i poznańskich działań profesor S. Wysłouch krzewił idee sięgające jego „okresu wileńskiego” w powstałym z jego inicjatywy (1957) Instytucie Śląskim w Opolu, w założonych przez niego „Studiach Śląskich” otwartych na myśl obiektywną. Były to

idee uznania dla narodów Europy Wschodniej, ale i uzasadniające rację stanu na Śląsku oraz przyjaznych współdziałań politycznych i kulturalnych z sąsiadami.

Dzisiejsza uroczystość nadania godności doktora *honoris causa* Uniwersytetu Wrocławskiego jest świadectwem naszej wdzięczności dla Jerzego Giedroycia za oddziaływanie przez SŁOWO, które dla NIEGO i dla nas było rzeczą najważniejszą.

Karol Jonca

MAGNIFICENCJO PANIE REKTORZE,
PANOWIE PROFESOROWIE, SZANOWNI PAŃSTWO

W latach trzydziestych Marszałek Józef Piłsudski powiedział, że Polska jest jak obwarzanek: wszystko, co naprawdę wartościowe, jest na jej obrzeżach, a w środku jest dziura.

Po wojnie cała Polska była rzeczywiście jedną wielką dziurą z Ziemiami Odzyskanymi i Wrocławiem włącznie. Zniszczenia wojenne, zbombardowana doszczętnie Warszawa i inne miasta, *exodus* ludności niemieckiej – wszystko się na to składało, tym bardziej że duża część obwarzanka została wchłonięta przez Związek Sowiecki. Odbudowa całego kraju nie była łatwa. I nagle dziura wrocławska zaczęła się wypełniać nowymi ludźmi ze Lwowa, Wilna i z innych stron. Powstał Uniwersytet, rozkwitło życie kulturalne, gdy Warszawa nie była jeszcze odbudowana.

Problemy stosunków polsko-niemieckich, Śląsk, Zagłębie – interesowały mnie jeszcze przed wojną. Ziemie Odzyskane jeszcze podwoiły moje zainteresowania, ale moje stosunki z Uniwersytetem Wrocławskim zaczęły się znacznie później, mianowicie wtedy gdy katedrę na Uniwersytecie objął Seweryn Wysłouch, który przed wojną wykładał na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie. Wysłouch pasjonował się problemem białoruskim, a ponieważ była to i moja pasja, stał się bliskim współpracownikiem „Buntu Młodych” i „Polityki”, które redagowałem. Wspólnie walczyliśmy z naszą samobójczą polityką narodowościową. Po zakończeniu wojny odnalazłem profesora Wysłoucha dopiero po kilku latach, ale nasze kontakty były bardzo trudne i nie-liczne – przez władze PRL-u byłem uważany za wroga numer jeden.

We Wrocławiu Wysłouch z wrodzoną energią zajął się Śląskiem, stosunkami etnicznymi i sprawami ustrojowymi, nie zapominając jednak o wscho-
dzie. Otrzymałem wtedy jego pracę *Stosunki narodowościowe na terenie*

województw wschodnich. Mam nadzieję, że to cenne dzieło zostanie opracowane i wydane przez Katedrę Kultury Białoruskiej na nowo powstałym Uniwersytecie Białostockim.

Idąc śladami profesora Wysloucha, moje stosunki z Uniwersytetem Wrocławskim bardzo pogłębiłem, co jest również zasługą profesora Henryka Ratajczaka, z którym bardzośmy się zaprzyjaźnili.

Zaszczytne wyróżnienie, jakim jest doktorat *honoris causa*, jest dla mnie zachętą do kontynuowania prac zmierzających do wypełnienia dziury w „polskim obwarzanku” i przekształcenia go w pokarm, który będzie pożywieniem nie tylko dla Polaków, ale i dla wszystkich naszych sąsiadów. Jest to zadanie, któremu poświęciłem całe moje życie.

Jerzy Giedroyc

Doktorat
HONORIS CAUSA
Uniwersytetu Białostockiego

STACJA NAUKOWA PAN
Paryż, 29 czerwca 1998

Q. F. F.



F. Q. S.

summis auspiciis **Serenissimae** **Rei Publicae Polonorum**
nos

Adamus Jamróz

doctor habilitatus iuris, professor ordinarius **Universitatis**
Bialostocensis, hoc tempore **Rector Magnus** et hac occasione
promotor rite constitutus
et

Stanislaus Prutis

doctor habilitatus iuris, professor extraordinarius **Universitatis**
Bialostocensis, hoc tempore **Decanus Spectabilis**
in virum clarissimum

Georgium Giedroyc

virum, in quo ad naturam eximiam et illustrem mirabilis sane accessit
ratio conformatioque doctrinae; virum civilibus artibus praestantem;
firmum iuris, quo opiniones ad rem publicam spectantes libere
proferuntur, patronum; strenuum iurium, quae homini debentur,
defensorem; impigrum iurium, quibus peregrini apud exteras gentes
commorantes tuendi sunt, propugnatorem; militem, qui pro legibus, pro
libertate, pro patria fortiter hoc ultimo bello universali dimicavit;
hominem multarum litterarum, qui Institutum illud Litterarum
Lutetiae Parisiorum solum condidit, qui periodicum **«Kultura»**
nuncupatum indefesso moderatur labore; virum, qui dictis, scriptis,
factis de Polonorum libertate recuperanda mirum quantum meritus est,
ex decreto facultatis amplissimique **Senatus Universitatis**
Bialostocensis

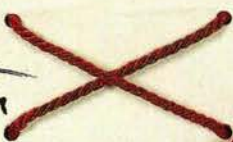
Doctoris Honoris Causa
Universitatis Bialostocensis

nomen et honores iura et privilegia omnia contulimus in eiusque rei
fidem haec litteras universitatis sigillo muniendas curavimus.

Civitate Bialostocensis, die XXIX mensis Iunii, Anno Domini MCMXCVIII.

Decanus

Rector



CZCIGODNY PANIE REDAKTORZE
MISTRZU

Senat Uniwersytetu w Białymstoku podjął uchwałę o nadaniu Ci tytułu doktora *honoris causa* tegoż Uniwersytetu.

Jest to pierwszy tak zaszczytny tytuł, który nowo powstały Uniwersytet nadał; najwyższa i honorowa godność akademicka.

Wyrażamy Ci głęboką wdzięczność, Mistrzu, że zgodziłeś się przyjąć ten tytuł. Stawiliśmy się tutaj, senatorowie Uniwersytetu w Białymstoku, niemal w komplecie, aby w trakcie tradycyjnej uroczystości dokonać wręczenia Ci dyplomu tegoż tytułu. Stawiło się również wiele znakomitych osób z Białegostoku i spoza Białegostoku, przyjaciół naszego Uniwersytetu, aby uczestniczyć w tej wspaniałej akademickiej ceremonii, wyrażając w ten sposób swoją radość i wyrazy najwyższego szacunku dla Ciebie, Mistrzu; a także podziękować za to, co zrobiłeś dla naszego narodu i państwa.

Nikt nie ma wątpliwości, że pierwszy nadany przez nasz Uniwersytet tytuł doktora *honoris causa* jest zarazem symbolem misji naszego Uniwersytetu, misji tworzenia pomostów kulturowych między narodami Europy Wschodniej, szerzenia racjonalnej kultury jako płaszczyzny konsensusu społecznego i porozumienia między narodami.

Są to wszak idee bliskie Ci, Mistrzu, które głosiłeś i realizowałeś w ciągu swego pracowitego życia: zarówno wtedy gdy w okresie przedwojennym krytycznie oceniałeś tendencje nacjonalistyczne i centralistyczne, jak i w okresie powojennym w działalności Instytutu Literackiego i „Kultury”, występując w czasie wojny jako żołnierz przeciw faszyzmowi, a później pomagając bojownikom w walce o demokrację i odzyskanie obywatelskiej suwerenności przez naród polski – w okresie powojennym. Ale i po roku 1989, po upadku komunizmu, zwracając uwagę na powszechność reguł demokratycz-

nych i potrzebę nowoczesnego patriotyzmu, które to idee jedynie są w stanie stworzyć trwałą platformę społecznego konsensu i przyjaźni narodu.

Jesteś, Mistrzu, sumieniem narodu polskiego, a Twój wkład w odzyskanie przez naród polski suwerenności obywatelskiej jest wybitny. Wielkie są Twoje zasługi na polu krzewienia racjonalnej i demokratycznej kultury politycznej, która jednoczy, a nie dzieli; jednoczy w imię wspólnych wartości człowieczych; i ponadczasowych, i ponadpolitycznych; jednoczy w imię wielkości rozumu ludzkiego – wielkiego „ratio”, przy którym jakże przejściowe wydają się interesy poszczególnych ludzi czy poszczególnych grup społecznych.

Jesteś, Mistrzu, człowiekiem renesansu XXI wieku, wielkim humanistą, który swoimi wizjami Polski i Europy wyprzedza realia i poglądy tych, którzy dostrzegają tylko teraźniejszość.

Twoja wizja Polski i Europy to wizja wspólnoty ponad podziałami i uprzedzeniami, która musi się realizować w permanentnych i mozolnych wysiłkach mieszczących się w wielkiej ewolucyjnej strategii.

Chcę też przypomnieć Twoje zasługi, Mistrzu, w powstaniu Uniwersytetu w Białymstoku, trzynastego zaledwie w kraju i zaledwie drugiego w Polsce Wschodniej, którego powstanie natrafiło na tak wielkie przeszkody inspirowane czasem partykularnymi poglądami edukacyjnymi, dzielącymi kraj na Polskę A, B, a może nawet C.

Spotyka mnie zaszczyt wyjątkowy. Jestem w tej wielkiej akademickiej uroczystości promotorem. Ale niech mi wolno będzie powiedzieć, że jestem wzruszony, bo czuję się również przynależny do wspaniałej europejskiej, racjonalnej i realistycznej a zarazem ideowej kultury politycznej, której Ty, Mistrzu, jesteś wielkim reprezentantem.

Moje wzruszenie jest tym większe, że z wnioskiem w sprawie uroczystego tytułu wystąpił mój macierzysty Wydział Prawa, prowadzący dla trzech i pół tysiąca studentów tak bliską Ci edukację prawniczą. Bliską zarówno z tytułu Twoich własnych studiów, jak i Twoich koncepcji ustrojoznawczych, które wielokrotnie będą jeszcze przedmiotem zainteresowania nauczycieli akademickich i studentów.

Adam Jamróz

MAGNIFICENCJO PANIE REKTORZE,
SZANOWNI PAŃSTWO

Jest coś symbolicznego w fakcie, że wyróżnienie, jakie otrzymuję dziś od Panów, nastąpiło bezpośrednio po podobnym wyróżnieniu, jakie dostałem od Uniwersytetu Wrocławskiego. Uniwersytety te bowiem reprezentują dwa największe problemy, które stoją przed Polską. Białystok jest miejscem spotkania ze światem wschodnim – Białorusią, krajami bałtyckimi i Rosją; Wrocław zaś jest forpocztą wobec świata zachodniego, przede wszystkim Niemiec. Te dwa Uniwersytety powinny reprezentować polską rację stanu, od której realizacji zależy nasza przyszłość. Tymczasem cała nasza obecna polityka jest skierowana wyłącznie na Zachód. Aby jednak przekonać świat i samych siebie, że należymy do Europy, musimy mieć jasną politykę wschodnią, musimy zrozumieć, że powinniśmy być zwornikiem tych dwóch światów, gdyż nasza pozycja na Zachodzie będzie mierzona naszą rolą na Wschodzie. Ta konstatacja obrazuje, jak ogromne i ambitne zadania stoją przed nami.

Zagadnieniem czołowym jest problem Białorusi. Musimy przede wszystkim naprawić wszystkie błędy przeszłości. We wrześniu 1919 roku Marszałek Piłsudski w przemówieniu wygłoszonym w Mińsku do delegacji wszystkich narodowości i wyznań powiedział:

„Gdy stanąłem na tej ziemi na czele moich żołnierzy, dałem ogłoszenie, że ziemi tej nic gwałtem narzuconym nie będzie, że ziemia ta wolny i swobodny głos swój wśród innych ziem podniesie, że ziemia ta sama rozstrzygnie, jak żyć ma, jakim prawem ma się rządzić. Słowom swoim, potwierdzonym przez najwyższe przedstawicielstwo, Sejm Polski, zostanę wierny.

Proszę Panów, będę dumny z Polski, jeżeli będę mógł tej nieszczęsnej ziemi dać najcenniejszy dar Boży – dar swobody”.

Niestety, wkrótce zdezuowano Piłsudskiego i w traktacie ryskim, podpisanym ze Związkiem Sowieckim, zrezygnowaliśmy z Mińszczyzny, mimo że Sowiety same zaproponowały wcielenie Białorusi do Polski. Sejm to odrzucił, uważając, że nie jesteśmy w stanie tych ziem spolonizować. W ten sposób przekreślono plany federacyjne Marszałka zarówno co do Białorusi, jak i Ukrainy.

Po utworzeniu Sowieckiej Republiki Białoruskiej nastąpiły masowe deportacje kułaków i ludności polskiej do okręgu archangielskiego, gdzie pracowali przy „lesozagatowkach”.

Gdy armia generała Andersa została ewakuowana do Iraku, spotkałem świetliczankę, Ligę Żółkiewską, która opowiedziała mi, że gdy do Archangielska dotarła wiadomość o wojnie niemiecko-sowieckiej, wśród Białorusinów mówiono, że to Piłsudski idzie ich wyzwalać. Taka była potęga legendy.

W okresie międzywojennym w województwach białostockim i poleskim zapanował chaos spowodowany dywersyjną działalnością sowiecką i powolnym „osiadaniem” polskiej administracji. Polityka władz była realizowana głównie przez urzędników z Małopolski, szkanujących często życie kulturalne, nie znających zupełnie miejscowych problemów, które dodatkowo pogłębiał ciężki kryzys gospodarczy.

Były – ma się rozumieć – ośrodki w Polsce, które rozumiały grozę sytuacji i szukały rozwiązań. W Wilnie walczyli z tym profesorowie Seweryn Wyśłouch i Stanisław Swianiewicz; żywo interesował się tym ośrodek „Buntu Młodych” i „Polityki” w Warszawie, który prowadziłem.

W mozaice narodowościowej były liczne wsie i zaścianki polskie, a ich mieszkańcy upodabiali się do otoczenia białoruskiego; byli przy tym prawosławni. Na moje zdziwione zapytanie odpowiadali, że przecież do kościoła w łapciach się nie chodzi. Był to element bardzo patriotyczny.

Na tych terenach w czasie ostatniej wojny istniały najsilniejsze ośrodki oporu. Zbiorowe mogiły w Karapatach pod Mińskiem są tego świadectwem.

Może grzeszę optymizmem, ale myślę, że bezpośrednio przed wojną roku 1939 sytuacja zaczęła się bardzo powoli poprawiać. Przyczynił się do tego niewątpliwie rozbudowywany Centralny Okręg Przemysłowy (COP), a nawet polityka wojewody poleskiego Kostka-Biernackiego. No, ale potem wybuchła wojna, która znów przetoczyła się przez ziemie białoruskie i litewskie. Są to rzeczy, które Państwo znają.

Jakie więc zadania stoją przed nami, a w pierwszym rzędzie przed Uniwersytetem Białostockim, a specjalnie przed powstałą tam Katedrą Kultury Białoruskiej? Jest to, ogólnie biorąc, wykonywanie postulatów Józefa Piłsudskiego z jego mińskiego przemówienia w 1919 roku. Uniwersytet powinien stać się Piemontem odrodzenia kulturalnego Białorusi i współpracować z jej

ośrodkami kulturalnymi. Należałoby opanować historię Białorusi, stosunki polsko-białoruskie i podręczniki szkolne. I myślę, że byłoby także celowe utworzenie na Uniwersytecie Katedry Teologii Prawosławnej, której – jeśli się nie mylę – nie ma w Polsce. Dziś prawosławie przeżywa wielki kryzys, a jest przecież wyznaniem nie tylko naszych sąsiadów, ale również dużej liczby obywateli polskich. Ponadto przed Uniwersytetem Białostockim stoją zadania związane nie tylko z Białorusią, ale również z krajami bałtyckimi, a nawet z Rosją i Ukrainą. Kto wie, czy nie należałoby również starać się o zorganizowanie i sfinansowanie białoruskiego ośrodka wydawniczego na wzór Open Society Fund-Lithuania, który może się poszczycić wydaniem znakomitych pozycji z literatury światowej z dziedzin: historycznej, socjologicznej, filozoficznej czy literackiej.

Można mi zarzucić, że zarysowuję program „księżycowy”, ale proszę mi wierzyć, że do zrealizowania jakichkolwiek celów jest potrzebna wizja i przemyślany plan działania, a przy uporze można wiele zrealizować – wiem to z własnego doświadczenia. Jestem więc pewny, że taką wizję Państwo posiadacie i wystarczającą siłę uporu, by ją zrealizować.

Dziękuję za zaszczytne wyróżnienie i będę się starał nie zawieść zaufania Panów.

Jerzy Giedroyc

Doktorat
HONORIS CAUSA
Uniwersytetu Warszawskiego

BIBLIOTEKA POLSKA
Paryż, 14 listopada 1998

Q. F. F.



F. Q. S.

SUMMIS AUSPICIIS
SERENISSIMAE REI PUBLICAE POLONORUM

NOS

VLADIMIRUS SIWIŃSKI

*scientiarum, economicarum doctor habilitatus, in Facultate Scientiarum Economicarum Professor
H. T. Rector Magnificus*

STANISLAUS DUBISZ

*litterarum, humaniorum doctor habilitatus, in Facultate Philologiae Polonicae Professor
H. T. Decanus Spectabilis*

HEDVIGIS PUZYŃNINA

*litterarum, humaniorum doctor habilitata, in Facultate Philologiae Polonicae Professor
Promotor rite constituta*

*Senatus Universitatis Studiorum Varsoviensis
auctoritate*

DIE XI MENSIS MARTII ANNO MCMXCVIII

in Virum (Clarissimum)

GEORGIUM GIEDROYC

*(qui de litterarum et artium cultu tum in exteris gentibus
tum in patria nostra promovendo optime meruit, qui libertatem
hominis ac iura ab iniquorum regiminum iniuriis strenue vindicabat,
qui fautores abolendae variarum nationum odiorum auctoritate
consilio opibus iurabat, qui editoria domo fundata libros, quibus
cives nostri opportune instruerentur ac docerentur, edebat, qui multis
decoris insignibus ornatus est, Verum Poloniae amantissimum,
qui de Polonorum rebus sollicitum se usque praebat)*

**DOCTORIS HONORIS CAUSA
LITTERARUM HUMANIORUM**

*nomen et honores, iura et privilegia contulimus in cuiusque rei fidem
perpetuamque memoriam hoc diploma sigillo*

Universitatis Studiorum Varsoviensis

sanciendum curavimus

Datum Varsoviae

die XIV mensis Novembris anno MCMXCVIII

*Stanislaus Dubisz
S. T. Decanus Spectabilis*

*Vladimirus Siwiński
H. T. Rector Magnificus*

*Hedvigis Puzyńska
Promotor rite constituta*



Słowo – jest czynu testamentem;
czego się może czynem dopiąć, to
się w słowie testuje – przekazuje;
takie tylko słowa są potrzebne i takie
tylko zmartwychwstają czynem –

C.K. Norwid, *Promethidion*

Pozwalam sobie zacząć tę laudację od cytatu z Norwida, dlatego że w dziele Jerzego Giedroycia czymś uderzającym jest pozytywny odzew na wiele Norwidowskich istotnych postulatów, także na ostrą krytykę Norwida kierowaną do społeczeństwa polskiego (a zwłaszcza do polskiej szlachty i inteligencji). W wypowiedzi mojej poza mottem, charakteryzującym sens całego głównego nurtu działalności Jerzego Giedroycia i jego Zespołu, w paru jeszcze miejscach wskażę na to, jak bliski wydaje się Zespół „Kultury” ogólnofilozoficznej i społeczno-politycznej myśli Norwida (co zresztą wyraża się także licznymi przywołaniami w samym piśmie). Być może jest to czasem zresztą po prostu nieuświadomiona nawet bliskość ludzi mądrych, wielkich patriotów, przy tym – silnych indywidualności.

A Jerzy Giedroyc należy do niezaprzeczalnie silnych, wielkich indywidualności w historii polskiej kultury i polskiej myśli politycznej. Należy do ludzi mających swoją własną, bogatą „wiedzę wewnętrzną” – jak to określa profesor Jan Szczepański, opisujący z punktu widzenia socjologa pojęcie indywidualności (*O indywidualności*, Warszawa 1988).

Świat wewnętrzny Jerzego Giedroycia kształtował się już we wczesnej młodości. Dom rodzinny – osobowość ojca–społecznika, doświadczenia I wojny światowej, rewolucji, wojny 1920 roku, liczne, bardzo różnorodne lektury, wśród nich Żeromski, Conrad, Witkacy, Hamsun, Dostojewski, Chesterton, Malaparte – wszystko to budowało osobowość młodego chłopca z jednej strony refleksyjną, z drugiej głęboko zaangażowaną społecznie, wychyloną ku czynom. Wkrótce do ważnych młodzieńczych lektur dołącza się pisarstwo

Piłsudskiego, fascynacja jego postacią – wzorem niezależności i siły, a przede wszystkim patriotyzmu powiązanego z przeświadczeniem o ważności suwerennego państwa i jego wewnętrznej siły dla bytu narodowego. Dołącza też praktyka intensywnie i na różnych frontach uprawianej własnej działalności politycznej i patriotycznej, przynoszącej bezpośrednie skutki, ale też bogaty plon doświadczeń i przemyśleń.

Na ukształtowanie tego, co profesor Szczepański nazywa „wiedzą wewnętrzną” człowieka, ma niewątpliwie wpływ jego wiedza o świecie w zwykłym tego słowa znaczeniu. Znajomość świata Jerzego Giedroycia, dynamicznie i wielostronnie poszerzana, kształtowała się jako szeroki horyzont humanistyki, obejmujący historię (dawną i najnowszą), literaturę polską i światową – nauki społeczne i polityczne. Bardzo istotny składnik „wiedzy wewnętrznej” to zhierarchizowany system aksjologiczny. W świecie wartości, który ujawniają wypowiedzi i działalność Redaktora Giedroycia, na plan pierwszy wysuwa się wartość bardzo konkretna i ogólna zarazem. Stanowi ją Polska, Polska „wielka”, jak to określano w literaturze poświęconej Redaktorowi, Polska wolna nie tylko w sensie niepodległości, ale też w sensie wolności od zła: od totalitaryzmu, niesprawiedliwości, głupoty oraz nieuczciwości obywateli i władzy. Polska autentycznie realizująca to, co określa się jako dobro wspólne obywateli, a zarazem pomocna w tworzeniu takiegoż dobra u swoich, zwłaszcza wschodnich sąsiadów. Nie darmo Redaktor Giedroyc nazwał sam siebie „Polakiem Rzeczypospolitej Obojga Narodów” – mając przy tym na myśli nie chęć podporządkowania Polsce ziem litewskich i ruskich, ale przyjazną troskę o ich losy, która stała się lejtymotyww całej jego działalności politycznej.

Wszystkie przywołane przeze mnie cechy wymarzonej przez Redaktora Giedroycia Polski wskazują na ważność licznych elementów moralności indywidualnej i społecznej w jego widzeniu świata; są to przede wszystkim: uczciwość, sprawiedliwość społeczna, postawy socjocentryczne, szacunek dla prawa stanowionego i dla praw jednostki. Praktyka życiowa, ciągła i różnorodna pomoc ludziom jej potrzebującym, przejęcie ich losem – mówią o tym, jak głęboko uwewnętrzniona była i jest w świecie wartości Jerzego Giedroycia zasada zwykłej solidarności międzyludzkiej. I w praktyce, i we własnych słowach daje on też wyraz wysokiej ocenie lojalności w stosunkach międzyludzkich, uznając jej brak za „najcięższy zarzut”.

Bardzo ważne wydają się w jego życiu wartości poznawcze: wiedza, szerokość horyzontów, także realizm, liczenie się z rzeczywistością taką, jaka jest, a w związku z tym w działalności politycznej pragmatyzm, ale ograniczony nieprzekraczalnymi zasadami, zachowywaniem pewnego stylu (to słowo pojawia się wielokrotnie w wypowiedziach Redaktora).

Niewątpliwie istotne są też dla „Reżysera” Zespołu „Kultury” wartości estetyczne; wrażliwy jest przede wszystkim na ich przejawy w literaturze pięknej – o tym świadczą i jego rozległe lektury oraz wypowiedzi o nich, i literatura przez niego publikowana, nie zawsze przecież podporządkowana celom polityczno-społecznym, często właśnie estetyczno-poznawczym. Świadczy też jego stosunek do wybitnych pisarzy, przede wszystkim Miłosza i Gombrowicza, do którego pisał między innymi: „jestem pełen pokory wobec geniuszów i uważam za cel mego życia im prostować ścieżki”.

Ludzie w bardzo różnym stopniu doświadczają wyzwania wartości, które czy to deklarują, czy też wewnętrznie przeżywają, w różnym stopniu czują się zobowiązani do ich realizacji. Redaktor Giedroyc należy do tych nielicznych, których życie w całości poświęcone jest temu właśnie zadaniu. Siła myśli, umiejętność tworzenia środowiska, siła woli i determinacja – stanowią o tym, że wyzwania są przez niego nie tylko podejmowane, ale i do końca dopełniane, zgodnie z postulatami, a wbrew ubolewaniom Norwida, mówiącego między innymi z goryczą o „naszym globie”, który „dopełnienie boli”, który „rozpoczynać woli / I woli wyrzucać wciąż przed się – zadatek”.

Niezwykłość tego realizowania wartości przez Księcia z Maisons-Laffitte polegała i polega na tym, że dokonuje się ono przede wszystkim poprzez akty komunikacji językowej, poprzez inspirowanie i mobilizowanie nadawców aktów mowy istotnych dla Sprawy – pisarzy, myślicieli, polityków – i uparte, a jakże płodne w skutkach usiłowanie dotarcia do odbiorców, przede wszystkim odbiorców w kraju, dla których mogły one być – i były – ważne, wzbogacały ich bowiem wewnętrznie, wychowywały, pobudzały do działania.

Przychodzą na myśl słowa Norwida z wiersza *Do spółczesnych*, w którym poeta określa Polskę jako „kraj – gdzie każdy czyn za wcześnie wschodzi, / Ale książka każda... za późno!” Tu – książki poprzedzały czyny. Chciałoby się tylko, żeby nie za późno i w wystarczająco szerokim kręgu „wschodziła” też lektura czytelnicza i refleksja z nią związana – to jest stałą troską Redaktora i powodem jego goryczy w ostatnich latach. Sądzę jednak, że i tu można upatrywać pewnego podobieństwa postaw Jerzego Giedroycia – i Norwida: obaj są może zbyt wymagający i ostrzy w ocenach wobec „swoich”, którzy nie odpowiadają – i przecież nigdy nie będą w stanie odpowiadać – ich ideałom.

Można się zastanawiać nad tym, czy Redaktora Giedroycia, pomysłodawcę i organizatora tej niezwykle treściowo i imponującej rozmiarami porcji darów słowa, ujętej w ponad 600 numerów „Kultury”, setki wydawnictw książkowych Biblioteki „Kultury” i „Zeszytów Historycznych”, da się jednoznacznie zaliczyć do grupy „intelektualistów politycznych”, o których pisze Jerzy Szacki w artykule *Intelektualiści pomiędzy polityką a kulturą*. Intelektualista polityczny w ujęciu profesora Szackiego stara się tłumaczyć idee na

język praktyki, przystaje na powiązanie nauki czy szerzej – kultury z polityką, szuka środków, by te związki realizować. Charakteryzuje go empatia w stosunku do środowisk, do których sam nie należy, ale które chce reprezentować lub na które chce oddziaływać. Wszystkie te cechy można przypisać Redaktorowi Giedroycowi, który jednak zachowuje – jak sędzę – również istotny przymiot tak zwanego „intelektualisty kulturowego”: żywy stosunek do wartości kultury jako takiej, a zwłaszcza do wartości uniwersalnych, w których obronę jest wyraźnie, choć nigdy w sposób patetyczny, zaangażowany.

Tu dochodzimy do sprawy istotnej dla mojego wyводу: otóż zarówno osobowość, jak też postawy i poglądy Jerzego Giedroycia z trudem poddają się jednoznacznym zaszeregowaniom i klasyfikacjom. Jest on, z jednej strony, introwertykiem i samotnikiem strzegącym swego życia wewnętrznego przed intruzami – jak twierdzą niektórzy – trudnym i konfliktowym, z drugiej zaś strony, człowiekiem o niezwykle rozległych koneksjach, licznych przecież przyjaźniach i rzadkim talencie tworzenia zespołu o wspólnych celach i imponderabiliach. Jest apodyktyczny, zdolny dostrzegać zalety silnej władzy i stosujący ją w redagowaniu pisma z pełną świadomością, że tak właśnie trzeba – zarazem nie tylko szanuje różnorodność poglądów, co uwidacznia się w publikacjach „Kultury” i Instytutu Literackiego, ale też skłonny jest wsłuchiwać się w głosy innych i modyfikować własne przekonania oraz wypowiedzi. Przykładem niech tu będzie zmiana stanowiska wobec przyszłych losów Wilna i Lwowa po liście ks. Majewskiego, publikowanym w 11. numerze „Kultury” z 1952 roku, i dyskusji, jaka się wokół niego rozpełtała.

Jest Redaktor Giedroyc do pewnych granic romantykiem: kiedy zakładał Instytut Literacki i podejmował wydawanie „Kultury” – to bez wątpienia „mierzył siły na zamiary”; kiedy proponował Sosnkowskiemu wspólne z nim i grupą ochotników dołączenie do Powstania Warszawskiego, bo „dla Legendy trzeba było, by obok trupów żołnierzy Armii Krajowej znalazły się także Polandy żołnierzy polskich walczących na Zachodzie” – to dawał świadectwo kultu heroizmu i wiary w siłę „pieśni, która ujdzie cało”. Jednocześnie ileż elementów myśli pozytywistycznej, ile „pracy u podstaw”, na wysokim poziomie oświatowej, wychowawczej, stopniowo użyźniającej grunt pod przyszły plon. Zamiast egzystencjalnych rozterek, wzlotów i upadków typowego romantyka, codzienna orka, znojnny trud – czasem trudny do udźwignięcia, a przecież przez dziesiątki lat dźwigany. „Mam niebotyczne kłopoty [...] trudno urzędować przy prawie stałej obecności komornika” – pisze w liście do Gombrowicza z 8 listopada 1954 roku. A w innym: „Od paru miesięcy jestem zupełnie nieprzytomny na skutek i roboty, i kłopotów”. Miał „niebotyczne kłopoty”, bywał „nieprzytomny na skutek roboty”, ale trwał i jego „Kultura” trwała – i trwa.

Łączy go też z pozytywizmem – podobnie jak niegdyś Norwida – realistyczna w założeniu, sprzeczna z koncepcjami romantyków zgoda na odsuwanie w czasie ideału niepodległości, która w pewnym okresie wydaje się nieosiągalna, na rzecz stopniowego poszerzania autonomii – stąd między innymi poparcie Gomułki w 1956 roku.

Nie poddaje się też jednoznacznym określeniom stosunek Giedroycia do Kościoła. Z jednej strony – ostra krytyka postaw i wypowiedzi szeregowych księży i hierarchów, która mogłaby świadczyć o zdecydowanie antykościelnym nastawieniu redaktora „Kultury”, zawierającej również wiele tekstów innych autorów niechętnych różnym koncepcjom i różnym poczynaniom Kościoła, stanowczy postulat oddzielenia Kościoła od państwa, brak zgody na traktowanie go w sposób uprzywilejowany. Z drugiej strony – wielokrotnie podkreślana ważność roli (przede wszystkim) wychowawczej Kościoła w Polsce, wyrazy radości z powodu nowego pokolenia młodych księży, o bardziej otwartej i pozbawionej elementów totalitarnych formacji. Narzekanie na to, że Kościół bierze za ataki to, co jest (oczyszczającą w zamierzeniu) krytyką. Nie bez znaczenia jest też zamieszczenie w *Aneksie do Autobiografii* (1996) – *Manifestu demokratycznego* z 9. numeru „Kultury” (1951), tekstu opracowanego przez O. Józefa Bocheńskiego (jednego z kilku duchownych–przyjaciół Redaktora Giedroycia), a podpisanego przez cały Zespół „Kultury”. Manifest w sposób jednoznaczny mówi o chrześcijańskich korzeniach kultury europejskiej, o „demokratyzacji moralnej” opartej na zasadach chrześcijańskich a zarazem o związanej z nimi, głęboko pojętej empirii oraz metodzie prób i błędów w działalności polityczno-społecznej.

Wiele z pozornych paradoksów w postawie Jerzego Giedroycia tłumaczy się, jak sądzę, jego sprzeciwem wobec myślenia schematycznego i upraszczającego oraz dążnością do uogólnień. Stąd się bierze ostra krytyka niesłusznych, jego zdaniem, poglądów – obok często deklarowanej (choć nieco wybiórczo realizowanej) wyrozumiałości wobec ludzi je głoszących. Stąd potępienie komunizmu, ale dostrzeganie też pozytywów w PRL-owskiej rzeczywistości i związana z tym polemika wokół artykułu Aleksandra Janty *Wracam z Polski* (z 1948 roku). Stąd też równie ostre wypowiedzi dotyczące komunizmu – a także ugrupowań politycznych innych orientacji i Kościoła: Redaktor Giedroyc walczy na różnych frontach z tym, co uważa za głupotę, zakłamanie, brak odpowiedzialności, uczciwości, tolerancji i za przejawy autorytaryzmu w życiu społecznym – niezależnie od tego, czy chodzi o cenzurę prewencyjną i przemoc stosowaną przez reżimy komunistyczne, czy o bez troskie wydawanie pieniędzy publicznych i biurokrację w III Rzeczypospolitej, czy o antysemitkę wystąpienia ks. Jankowskiego, które szkodzą „sprawie polskiej na świecie”, czy nawet o brak dbałości władz o Puszczę Białowieską...

Jednocześnie szerokość spojrzenia na Polskę powoduje widzenie jej problemów na tle ogólnoeuropejskim, ogólnocywilizacyjnym, z mocną podbudową historyczną. Takież spojrzenie na wymarzony przez Jerzego Giedroycia typ Polaka każe mu przeciwdziałać Norwidowej, kapuścianej „powiatowości” przez podsuwanie czytelnikom z kraju i emigracji znakomitej literatury światowej, każe realizować przesłanie *Manifestu demokratycznego*: „myślowego budowania Polski przyszłości” i doprowadzania do tego, byśmy się czuli w równym stopniu Polakami – i Europejczykami, przedstawicielami zjednoczonej Europy. To tak wczesne, wizjonerskie postulowanie przez Zespół „Kultury” „Stanów Zjednoczonych Europy” jest godne szczególnego podkreślenia.

Wiele jeszcze należałoby powiedzieć o Tym, którego nazywano „opoką trwałości w porze wielkiego zamętu” (Drawicz), „lokomotywą pracy, koncepcji, pomysłów” (Kisielewski), którego środowisko Krzywego Koła obdarzyło ciepłą w swej intencji i wiele mówiącą „ksywą” (to żartobliwe określenie z tekstu Jana Józefa Lipskiego) „Książę” – przynoszącą zaszczyt nie tyle Jemu, ile samemu temu tytułowi, Jemu przyporządkowanemu.

Na zakończenie, które wymusza czas, chciałabym wrócić do wstępnego określenia Jerzego Giedroycia jako wybitnej indywidualności i raz jeszcze podkreślić wagę jego wyraźnie ukształtowanej, bogatej „wiedzy wewnętrznej”. Ona to stanowi o autonomii, niezależności myślowej i moralnej Redaktora Giedroycia, o podjętym przez niego wyzwaniu, o całościowej owocnej służbie wielkiej – nie obszarem, lecz duchem wielkiej – Polsce. Ona też stanowi o tym, że tak trudno jest przyporządkować Księcia określonym, skonwencjonalizowanym postawom, prądom umysłowym, ruchom politycznym, że jest on zawsze pomiędzy – lub ponad.

Dla całego Uniwersytetu Warszawskiego, a także dla Wydziału Polonistyki, który miał zaszczyt rozpocząć proces promocyjny doktoratu *honoris causa* Jerzego Giedroycia, dzień dzisiejszy jest wielkim świętem. Dla Uniwersytetu przede wszystkim dlatego, że oto zamyka się krąg: student Wydziałów Prawa i Historii, absolwent Wydziału Prawa tego Uniwersytetu zostaje jego doktorem honorowym a zarazem jego chlubą i wzorcem osobowym dla wszystkich studentów, absolwentów i naukowców z tym Uniwersytetem związanych. Dla Wydziału Polonistyki było szczególną radością prowadzenie przewodu promocyjnego człowieka tak zasłużonego dla kultury polskiej, w tym szczególnie dla literatury, wzoru redaktora, a przede wszystkim – humanisty, mającego poczucie własnej misji. Miło nam przy tej okazji przypomnieć, że do kręgu naukowców z naszego Wydziału należy trzech ludzi – a są to doktor Krzysztof Kopczyński, doktor Andrzej Kowalczyk i profesor Andrzej Mencwel – niewątpliwie zasłużonych w przyswajaniu kulturze polskiej spuścizny Jerzego Giedroycia.

W *Filozofii egzystencji* Karla Jaspersa można przeczytać takie oto określenie autorytetu i sposobu jego oddziaływania:

„Autorytet jest postacią prawdy, w której prawda nie jest ani tym, co powszechnie znane, ani tylko tym, co nakazane czy wymagane z zewnątrz, ani tylko ideą pewnej całości, ale tym wszystkim jednocześnie. I dlatego autorytet przychodzi wprawdzie jako roszczenie i przymus z zewnątrz, ale w taki sposób, że przemawia zarazem z wnętrza”.

W naszej prozaiczno-wirtualnej współczesności chcielibyśmy – jako społeczność Uniwersytetu Warszawskiego, a szczególnie Wydziału Polonistyki – dołączyć do liczego już w Polsce zastępu ludzi poszerzających krąg tych, zwłaszcza młodych Polaków, którzy dzięki rzeczywistej wiedzy o osobowości i dziele Jerzego Giedroycia uznają go za swój autorytet w tym znaczeniu, jakie wydobywa z tego słowa Karl Jaspers.

Jadwiga Puzynina

MAGNIFICENCJO PANIE REKTORZE,
SZANOWNI PAŃSTWO

Zaszczytne wyróżnienie Uniwersytetu Warszawskiego ma dla mnie specjalne znaczenie. Byłem studentem tego Uniwersytetu – co prawda dość miernym, ale był on dla mnie przede wszystkim szkołą pracy społecznej i politycznej. Było to możliwe, gdyż w owym okresie – a szczególnie w latach 1924–1927 – działalność licznych organizacji społecznych była bardzo bujna. Działał Związek Polskiej Młodzieży Akademickiej, różne korporacje, rozwinęła swoją działalność samopomoc studencka itp., itd. Wszystkie te organizacje były głównie obsadzone przez prawicę, ale rozgrywki polityczne były kulturalne, można powiedzieć demokratyczne. Ta młodzież była naprawdę patriotyczna i w pierwszym rządzie myślała o wzmocnieniu młodego państwa. Niestety, później weszliśmy w czarny okres: do głosu doszły skrajne organizacje i ich wystąpienia antysemickie, getta ławkowe.

Jeśli wspominam te sprawy, to dlatego, by przypomnieć, w jakim okresie studenckim dojrzywałem.

Uniwersytetowi Warszawskiemu zawdzięczam swoje zrozumienie znaczenia Ukrainy dla Polski. Po uzyskaniu magisterium prawa zapisałem się na wykłady profesora Korduby o historii Ukrainy. Chociaż owych studiów już nie mogłem ukończyć, tych kilka semestrów zdecydowało o moich zainteresowaniach Ukrainą, które trwają do dzisiaj.

Rola Uniwersytetu Warszawskiego – i to na skalę ogólnopolską – zaczęła się dopiero po wojnie. Uniwersytet stał się kolebką fermentów, w dobrym i złym tego słowa znaczeniu. Tu powstała i formowała się opozycja, która w rezultacie doprowadziła do odzyskania niepodległości. Niewątpliwie „Solidarność” powstała w Gdańsku, ale jeśli zwyciężyła, to przede wszystkim dzięki pomocy KOR-u i tak zwanych doradców, i rola Warszawy stała się

decydująca. Uniwersytet zaczął się zmieniać i jego działalność umożliwiła kształtowanie się polskiej polityki wschodniej. Białostocka filia Uniwersytetu przekształciła się w Uniwersytet Białostocki, pozwalając na utworzenie Katedry Kultury Białoruskiej, która ma ambicję stania się Piemontem dla niepodległości Białorusi. Jeżeli to się realizuje, to dzięki pani Elżbiecie Smułkowej, profesorowi Uniwersytetu Warszawskiego, pierwszej ambasador RP w Mińsku. W stosunkach z Ukrainą wielką rolę odgrywa profesor Stefan Kozak; rozwija się lituanistyka, nawiązuje się współpraca kulturalna i naukowa z Rosją. Przy Uniwersytecie Warszawskim, wreszcie, funkcjonuje od lat Wschodnia Szkoła Letnia i powstaje Studium Europy Wschodniej. Niestrudzona działalność Jana Malickiego ma dziś zakres bardzo szeroki, zapoznając Europę ze Wschodem i kształcąc specjalistów. Jednym słowem, Uniwersytet kształtuje kadry – *grands commis de l'État* w najważniejszych dziedzinach życia. Nie ulega też wątpliwości, że Uniwersytet Warszawski kontynuuje dziś myśl Juliusza Mieroszewskiego w realizowaniu jego wizji ULB (Ukraina–Litwa–Białoruś). Jestem przekonany, że Uniwersytet Warszawski zostanie w przyszłości doceniony przez te kraje.

Na zakończenie chcę wspomnieć o jeszcze jednej stronie działalności Uniwersytetu, chyba najważniejszej. Mam tu na myśli Katedrę Kultury Polskiej. Prowadzona bardzo dynamicznie przez profesora Andrzeja Mencwela Katedra ożywiła polonistykę, stosując nowe metody działania i zainteresowań, a co najważniejsze, zajęła się propagowaniem kultury polskiej w świecie. Najlepszą ilustracją jest zorganizowany przez nią Kongres Polonistyki Zagranicznej. Ta tak różnorodna działalność spowodowała przekształcenie Katedry w Instytut Kultury Polskiej. Otworzono też nowy kierunek studiów, to jest kulturoznawstwo. Dowodem na to, jak było ono potrzebne, jest fakt, że na pierwszy rok zgłosiło się pięciuset kandydatów na pięćdziesiąt miejsc. Warto zaznaczyć, że profesor Mencwel też dba o relacje kultury polskiej z kulturami ULB: Katedra ma już dwóch doktorantów lituanistów, jednego doktora ukrainistę i jednego białorutenistę.

Działalność Uniwersytetu jest naprawdę imponująca i lokuje go w czołowie nauki polskiej.

Jestem bardzo dumny z przyznanego mi zaszczytnego wyróżnienia i będę się starał nie zawieść okazanego mi zaufania.

Bardzo serdecznie dziękuję.

Jerzy Giedroyc

Doktorat
HONORIS CAUSA
Uniwersytetu Szczecińskiego

BIBLIOTEKA POLSKA

Paryż, 22 maja 2000

Q.E.E.



E.Q.S.

SUMMIS AUSPICIIS REIPUBLICAE POLONORUM
UNIVERSITATIS STETINENSIS RECTOR MAGNIFICUS

ET FACULTATIS ADMINISTRANDI ET OECONOMICAE OPERARUM DECANUS
UNIVERSITATIS STETINENSIS SENATUS CONSULTO

EDITORI

Georgio Giedroyc

NATO DIE VICESIMO SEPTIMO MENSIS JULII ANNO MILLESIMO
NONGENTESIMO SEXTO MINSCHAE ALBARUTHENIENSIS

CONDITORI LITTERARUM INSTITUTI ROMAE

EDITORI „CULTURAE” PARISIORUM

AESTIMANTES EUS INDEFESSAS DIMICATIONES PRO POLONIA LIBERA, UT HAEC POLONIA POPULARIS
PRO UCRANIAE, LITHUANIAE ET ALBARUTHENIAE LIBERTATE PRAES FIAT – CONDICIO
SINE QUA SECURITAS NOSTRA NON EST, RELATIONES AMICAS AD GERMANIAM
ET RUSSIAM SIMUL CONSERVANS

CONFERIMUS TITULUM

HONORIS CAUSA DOCTORIS

ATQUE

OMNIA EI DEBITA IURA ET PRIVILEGIA
ET EAS LITTERAS UNIVERSITATIS STETINENSIS SIGILLO MUNIMUS

RECTOR

Zdzisław Chmielewski

PROFESSOR ZDZISŁAW CHMIELEWSKI

DECANUS

Józef Perenc

PROFESSOR JÓZEF PERENC

PROMOTOR

Erazm Kuźma

PROFESSOR ERAZM KUŹMA

STETINAE, DIE VICESIMO ALTERO MENSIS MAI ANNO MILLESIMO

PANIE REKTORZE, WYSOKI SENACIE, PANIE I PANOWIE!

Wielki to dla mnie zaszczyt być promotorem w przewodzie mającym nadać Jerzemu Giedroycowi tytuł doktora *honoris causa* Uniwersytetu Szczecińskiego. Wielki zaszczyt i świadomość wagi, ciężaru tego promotorstwa, bo chociaż jego finał wydaje się oczywisty, to trzeba zmierzyć się z próbą przedstawienia wielkości Samotnika z Maisons-Laffitte, wielkości, która stała się częścią polskiej historii współczesnej. Jest to trudne nie tylko dlatego, że działalność Jerzego Giedroycia ma tyle wymiarów, tyle wątków (aczkolwiek wszystko, co robi, ma wspólny mianownik – troskę o losy Polski), lecz również dlatego, że On sam nie lubi pustosłowania, blagi pochwał, które nie służą sprawie. Powiedzmy wyraźniej, nie lubi polskiej blagi spełniającej się w gadulstwie. Kiedy sam mówi o sobie, mówi krytycznie. Ileż skromności jest w tym wyznaniu, że Jego jedyną zasługą była umiejętność otaczania się ludźmi inteligentniejszymi od siebie.

Mają świadomość tej trudności, o której mówię, profesorowie recenzenci powołani przez nasz Uniwersytet: Daniel Beauvois, Adam Jamróz i Karol Modzelewski, którzy znają Giedroycia lepiej i lepiej niż ja przygotowani są do dania Mu świadectwa, a przecież przyznają się do swych ograniczeń. Pierwszy z nich, Francuz, pisze, że zasługi Jerzego Giedroycia „nie dają się zmierzyć kryteriami uniwersyteckimi”, że wszystko, co się o Nim mówi, „pozostawia poczucie niedosytu”, że właściwym miejscem dla Niego „byłby jakiś odpowiednik francuskiego Panteonu”. Karol Modzelewski, który zalicza Giedroycia do „grona ojców–założycieli wolnej Polski”, a sam czuje się Jego uczniem, zadaje sobie pytanie, czy przystoi uczniowi przyznawać doktorat *honoris causa* mistrzowi.

Podjmując ten „ciężar zaszczytu”, spróbuję najpierw przedstawić najważniejsze fakty życia; dalej – jakimi zasługami uzasadniają recenzenci nada-

nie Jerzemu Giedroycowi doktoratu; następnie – jako że jestem literaturoznawcą – chcę powiedzieć, czym jest literatura dla twórcy „Kultury” paryskiej; na końcu zaś – dlaczego Szczecin, dlaczego Uniwersytet Szczeciński mierzy się z Jerzym Giedroyciem.

1. O Giedroyciu mówi się czasem i pisze: książę z Maisons-Laffitte, bo ród jego wywodzi się ze starożytnej rodziny litewskiej Giedrusów, rywalizującej niegdyś z Jagiellonami. Po wielkich majątkach i znaczeniu pozostało tylko prawo do tytułu księcia, do czego zresztą ostatni z tej linii – bo linia wygasa bezpotomnie – nie przywiązuje wagi. Urodził się przed 94 laty w Mińsku Mazowieckim na pograniczu kultur, które wydały tylu wybitnych ludzi. Studiował prawo i historię, szczególnie historię Ukrainy, na Uniwersytecie Warszawskim. Już w czasie studiów pochłonęła Go praca społeczna, kulturalna, polityczna. Mówi o sobie, że jest „zwierzęciem politycznym”. To sprawiło, że prawie nie miał i nie ma do dzisiaj życia osobistego. Wyznaje: „Zawsze byłem samotnikiem, podszytym chyba wielkim egoizmem, bez życia osobistego, który zmarnował wiele możliwości i zrobił wiele krzywd różnym ludziom, którzy byli jednak do mnie tak czy inaczej przywiązani”.

Redagował i wydawał w przedwojennej Polsce pismo „Bunt Młodych”, przekształcone później w tygodnik „Polityka”. Potem była wojna i emigracja. W roku 1945 organizuje we Włoszech Instytut Literacki i pismo „Kultura”, dwa lata później obie instytucje przenosi do Paryża. Do dzisiaj samotnie trwa na swym stanowisku świadomy zbliżającego się kresu życia i pełen niepokoju o losy Polski. Niepokoju płynącego nie z zagrożeń zewnętrznych, bo Polsce – jego zdaniem – los ofiarował szanse, jakich nigdy nie miała, lecz zagrożeń wewnętrznych, płynących z miarłości naszych elit politycznych. Wyznaje: „Łatwiej byłoby mi zamknąć oczy, gdyby do władzy w Polsce doszli ludzie z daleką wizją. Takich nie widzę. Stale szukam”. To rozczarowanie dotyczy przede wszystkim elit „Solidarności”.

2. Profesorowie recenzenci – to oczywiście – zgodnie uznają nieocenione zasługi Giedroycia dla rozwoju polskiej myśli politycznej. Daniel Beauvois za największe osiągnięcie uznaje wytyczenie linii polityki wschodniej – zgodę na zmianę granic, wolę przyjaznych stosunków z wszystkimi sąsiadami: Ukrainą, Białorusią, Litwą. Gdy Giedroyc w latach pięćdziesiątych godził się na oddanie Wilna i Lwowa, wielu poczytywało mu to za zdradę interesów narodowych. Dzisiaj doceniamy Jego dalekowzroczność. Ale Daniel Beauvois widzi też mądrość linii politycznej dotyczącej granicy zachodniej, i tu dostrzega sens inicjatywy Uniwersytetu Szczecińskiego. Dla Giedroycia było oczywiście, że Szczecin musi należeć do Polski, oczywisty był zarówno sens polityczny granicy na Odrze i Nysie, jak i to, że na tym gruncie budować należy przyjazne stosunki z Niemcami, połączonymi Niemcami, bo i to przewidział.

Profesor Adam Jamróz zwraca uwagę na Giedroyciową koncepcję państwa polskiego – silnego, sprawnego, ale wolnego od fobii nacjonalistycznych, na pragmatyzm działań tak sprzeczny z poglądami emigracji londyńskiej, chcącej odbudować państwo polskie na emigracji. Giedroyc uważał bowiem, że można wpływać tylko na taką Polskę, jaka jest, działać i współdziałać z nią, przygotowując fundament pod przyszłą suwerenność.

Na opozycji „Kultury” wobec emigracji londyńskiej buduje też swój znakomity wywód profesor Karol Modzelewski. Chciałoby się go przytoczyć w całości, bo to najzwięźlejsze i zarazem najdokładniejsze przedstawienie koncepcji politycznych „Kultury”. W podtekstach tego wyvodu brzmią podobne nuty niepokoju jak w uwagach Giedroycia o współczesności. Sytuacja rozgrywa się w wymiarach symbolicznych, ale symbole nie są niewinne. Oto Lech Wałęsa – przypomina Modzelewski – przejął insygnia władzy prezydenckiej z rąk Ryszarda Kaczorowskiego, aby wyraźnie odciąć się od swego krajowego poprzednika – generała Wojciecha Jaruzelskiego. Pośrednio oznacza to więc akceptację polityki londyńskiej. Dodam, że Wałęsa nie omieszkał też odwiedzić Giedroycia i powiedzieć mu: „Uczyłem się na Pańskiej «Kulturze»”. Świadkowie mówią, że Giedroyc zmilczał to, ale uśmiechnął się miazdząco...

3. Recenzenci na marginesie swych rozważań o społecznych i politycznych zasługach Giedroycia wspominają też o Jego roli we wprowadzeniu w obieg czytelniczy literatury emigracyjnej i krajowej ukazującej się poza cenzurą. Dzięki wydawnictwu „Kultury” docierały do nas dzieła Witolda Gombrowicza, Czesława Miłosza, polskich dysydentów i rewizjonistów, jak to się wtedy mówiło, manifestacje polskiego życia literackiego niezależnego od nacisku władz krajowych.

Uznając te zasługi, tu chciałbym zająć się jednak bliżej duchowym kontaktem Giedroycia z literaturą. Wydaje się, że kształtował Go romantyzm i nawet w sensie politycznym jest On dziedzicem i depozytariuszem jego wartości. Jak sam przyznaje, urzekał go nie Adam Mickiewicz, lecz Juliusz Słowacki. Czyż nie ma w tym zbieżności z innym pogrobowcem romantyzmu, a także idolem Giedroycia – Józefem Piłsudskim? A więc Słowacki jako autor *Beniowskiego* i *Króla-Ducha*. Dalej – Stanisław Brzozowski, Stefan Żeromski, Wacław Berent, Witkacy, Witold Gombrowicz. W tej liście jest jakiś porządek i łączność z myślą Giedroycia: wszyscy ci pisarze byli „chorzy na Polskę”, chcieli jej wielkości i dlatego bezlitośnie ukazywali schorzenia, wytyczali drogi naprawy. To Słowacki w *Królu-Duchu* przez cierpienie chciał wyzwolić w Polakach moc zdolną do samostanowienia. Dzisiaj Giedroyc piętnuje miękkość Polaków i przeciwstawia im Rosjan, ich twardość wynikłą z tego, że przeszli „drogę przez mękę”. To Słowacki w *Beniowskim* pokazał moralną i polityczną degrengoladę emigracji i wołał: „Żeby też jedna pierś była

zrobiona / Nie podług miary krawca, lecz Fidiasza!", podobnie myślał o emigracji Giedroyc przerażony tym, co działo się w Rumunii po klęsce wrześniowej. To Słowacki w *Grobie Agamemnona* pisał o Polsce jako „pawiu narodów” i „cudzej służebnicy”. Dzisiaj Giedroyc piętnuje wieszanie się Polaków u pańskiej klamki – najpierw radzieckiej, teraz amerykańskiej.

Przyznaje się Giedroyc do fascynacji twórczością powieściową Stanisława Brzozowskiego, przede wszystkim zaś – wielkim pamfletem na elitę – *Legendą Młodej Polski*. Píše tam Brzozowski o „polskim Oberammergau”, o lubowaniu się w klęsce, o braku wielkiej idei, mitu scalającego i porywającego do działania. Polska żyje nie mitem, lecz kłamliwą legendą swej wielkości, wyjątkowości, świętości. Z tymi legendami walczy też Giedroyc. Píše: „Nieszczęściem Polski jest to, że jej historia jest tak zakłamaną, jak nigdzie na świecie”. Temu zakłamaniu miały przeciwdziałać przede wszystkim „Zeszyty Historyczne”.

Najczęściej wymienia jednak Giedroyc jako wzorzec moralny pisma Stefana Żeromskiego. Sam mówi o sobie, że jest żeromsczykiem. I chyba wypełnia jego testament niegdyś wyrażony w *Sułkowskim*: „Trzeba rozrywać rany polskie, by się nie zablizniły błoną podłości”. Giedroyc nie pozwala nam zapomnieć o naszych wadach, przeszłych i teraźniejszych, sypie sól na rany, by nas uwierały, byśmy o nich pamiętali, by wreszcie je uleczyć – bez błony podłości.

Innym cenionym przez Giedroycia pisarzem jest Wacław Berent, zwłaszcza jako autor *Oziminy*. W tej powieści znajduje Giedroyc owo przeciwstawienie miękkości Polaków i twardości Rosjan, które tak komentuje: „Bardzo bym chciał, by Polacy przyswoili sobie coś z twardości rosyjskiej, nie przestając być Polakami. By połączyli wolność i twardość”.

Długo można by ciągnąć ten rejestr fascynacji literackich Redaktora „Kultury” – aż do Miłosza i Gombrowicza. Przede wszystkim Gombrowicza. Bo to „Kultura” odważyła się wydać *Trans-Atlantyk*, traktowany przez emigracyjną konserwę jako paszkwil na polskość. To Giedroyc namówił Gombrowicza do pisania *Dzienników*, które stały się pozycją klasyczną w literaturze polskiej. I tu, i tam istnieje podskórny nurt myślenia wspólny z „Kulturą”. Słowacki mówił o *Panu Tadeuszu* – a pamiętamy, że Giedroyc nie jest entuzjastą narodowej epopei – iż jest w nim „ubóstwienie wieprzowatości życia”; *Trans-Atlantyk* jest stylizowany na *Pana Tadeusza* i pokazuje w karykaturalnym przerysowaniu „ubóstwienie wieprzowatości życia” przez polską emigrację po klęsce wrześniowej.

Jerzy Giedroyc jest więc depozytariuszem tych wartości, które Polaków odzierały z ułudy i „samodurństwa”, jak sam mówi, i przygotowywały do twardego życia w nowoczesnym, opartym na ostrej rywalizacji społeczeństwie.

Powiada, że nic nie jest dane za darmo i nic nie jest dane na zawsze, wszystko trzeba zdobywać w codziennym trudzie na nowo.

4. Co z tym wszystkim wspólnego ma Szczecin, Uniwersytet Szczeciński, który zamierza nadać Jerzemu Giedroycowi tytuł doktora *honoris causa*? Jak sądzę, przesadą, blagą – tak nielubianą przez Giedroycia – byłoby mówienie: „my wszyscy z Niego” albo: „uczyliśmy się na Pańskiej «Kulturze»”. Obdarzyłby nas miazdzącym uśmiechem, jak niegdyś Wałęsę.

Więzi Szczecina, Uniwersytetu Szczecińskiego z kręgiem „Kultury” są dosyć nikłe, a i w myśli Giedroycia zachodnie granice nie odgrywają takiej roli jak wschodnie. Ale nic nie stoi na przeszkodzie, by te więzi wzajemnie umacniać. Jak dotąd tylko dwaj pracownicy naszego Uniwersytetu współpracują z „Kulturą”, poloniści – Leszek Szaruga i Andrzej Skrendo. Nic nie stoi na przeszkodzie, by inni przez „Kulturę” promowali nasz region. Nic nie stoi na przeszkodzie, by powstał u nas zespół badaczy podejmujący na przykład temat: „Niemcy i myśl zachodnia w kręgu «Kultury» paryskiej”. By pisano u nas o koncepcjach Giedroycia dotyczących Niemiec, Ziemi Zachodnich, o potrzebie stworzenia w Niemczech polskiego lobby, o krzywdzie wypędzonych, o grzechach polskich wobec Mazurów i Kaszubów.

Wszystkie te tematy są w „Kulturze” i w „Zeszytach Historycznych” i pojawiły się wtedy, gdy u nas były zabronione. Pisanie o tym byłoby najlepszym uhonorowaniem Samotnika z Maisons-Laffitte i świadectwem, że ziarno rzucone przez Niego nie padło na nieurodzajną glebę.

Panie Rektorze, Wysoki Senacie, Panie i Panowie. Przedstawiłem tu jednoznacznie opinie profesorów recenzentów i moje własne przemawiające za przyjęciem Jerzego Giedroycia do naszej społeczności naukowej przez nadanie Mu tytułu doktora *honoris causa*. Wnoszę o podjęcie stosownej uchwały.

Erazm Kuźma

MAGNIFICENCJO, PANIE REKTORZE,
PANOWIE PROFESOROWIE,
SZANOWNI PAŃSTWO!

Jestem poruszony zaszczytem wyróżnienia, gdyż Szczecin jest dzisiaj jak gdyby różą wiatrów problemów i zagadnień, od których rozwiązania zależy w dużym stopniu przyszłość naszego kraju, a Uniwersytet Szczeciński jest uniwersytetem młodym, mogącym przystosować swoją strukturę i działalność do rewolucyjnych przemian, jakie przeżywa dziś cały świat, a więc przygotować młode pokolenie do pracy, która je czeka. Ważne jest przy tym, by studenci po zakończeniu studiów mogli łatwo znaleźć odpowiednią pracę już u siebie, na miejscu.

Geopolityczne położenie Szczecina wymaga w pierwszym rzędzie współpracy z Niemcami i krajami skandynawskimi. Ponadto jest tu morze, jest Stocznia Szczecińska w pełnym rozkwicie i należy dbać o jej dalszy rozwój. Jest problem regulacji Odry, którą trzeba przystosować do transportu rzeczno-ego, nie mówiąc już o zabezpieczeniu przed powodzią, które corocznie przynoszą straty nam i naszym sąsiadom.

Do tych wszystkich spraw Uniwersytet jest dobrze przygotowany: posiada katedry poświęcone morzu, nawiązuje bliskie stosunki z naukowcami z uniwersytetów niemieckich, szwedzkich czy duńskich. Słusznie położony jest nacisk na naukę języków – niemieckiego i angielskiego, szkoda tylko, że nie uwzględniono rusycystyki i Ukrainy. Znajomość języka rosyjskiego w Polsce praktycznie zanika, co jest wielką szkodą zarówno ze względów politycznych, jak i gospodarczych. Jeśli idzie o Ukrainę, to przecież w Szczecinie jest duży ośrodek mniejszości ukraińskiej.

Bardzo słusznie stworzono katedrę turystyki – bodajże jedną z pierwszych w Polsce. Jest to dziedzina specjalnie dla nas ważna. Daje możliwość szerokiego zatrudnienia, a tym samym zmniejszenia bezrobocia.

62 Uniwersytet Szczeciński jest więc na najlepszej drodze rozwoju i może być przykładem dla innych uczelni. Miałbym tylko jedną prośbę czy sug-

stię. O Szczecinie wie się w Polsce bardzo mało. Należałoby zatem jak najszybciej opracować i wydać historię polskiego Szczecina, uwzględniając nasze zabiegi w celu utrzymania Szczecina przy Polsce, a więc przede wszystkim działalność i walkę pierwszego prezydenta Szczecina, Piotra Zaremby, a także omówienie niemieckich pozostałości i stosunków z Sowietami oraz życia kulturalnego, tak bardzo intensywnego na tym terenie.

Przyznanie mi tytułu doktora *honoris causa* chcę traktować nie jako symboliczny gest, ale jako zobowiązanie do współpracy nad dalszym rozwojem Uniwersytetu, który jest zapowiedzią nowego stylu wyższych uczelni w Polsce.

Jerzy Giedroyc

Doktorat
HONORIS CAUSA
Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej

UNIWERSYTET MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
Lublin, 24 października 2000

Q.F.F.

F.Q.S.

SUMMIS AUSPICIIS
SERENISSIMAE REI PUBLICAE POLONORUM

NOS

MARIANUS HARASIMIUK

scientiarum geographicarum doctor habilitatus ac professor,
Universitatis Mariae Curie-Skłodowska hoc tempore Rector Magnificus

STANISLAUS GRABIAS

scientiarum humaniorum doctor habilitatus ac professor, Facultatis Artium Humaniorum
hoc tempore Decanus

IOANNES POMORSKI

scientiarum humaniorum doctor habilitatus ac professor nec non Promotor rite constitutus

DOMINUM ILLUSTRISSIMUM

GEORGIUM GIEDROYĆ

periodici quod „Cultura” nuncupatur moderatorem

— qui temporibus desperationis plenis virtutes humanitatis et rationem status Polonorum defendit

— qui de cultura nationis nostrae inaestimabiliter meruit

— qui familiaritati Polonorum cum vicinis orientalibus augendae laborem indefesse attulit

SCIENTIARUM HUMANIORUM

DOCTOREM HONORIS CAUSA

CREAMUS AC DECLARAMUS IN EIUSQUE REI FIDEM HOC DIPLOMA SIGILLO
UNIVERSITATIS MUNITUM SANCIENDUM CURAVIMUS

Datum Lublini, die 27 Octobris, Anno Domini MM.

MARIANUS HARASIMIUK
Marianus Harasimiuk
RECTOR MAGNIFICUS

STANISLAUS GRABIAS
Stanisław Grabias
DECANUS

IOANNES POMORSKI
Jan Pomorski
PROMOTOR R.E.

Czas przeszedł. Jak się zmierzyć z jego bezwzględnością, gdy spotyka życie ludzkie. Przejść z „jest” na „był”. Wieść o śmierci Redaktora dotarła do Lublina podczas Kongresu Kultury Chrześcijańskiej, kilka dni po skończeniu pisanie tej laudacji. Piękne życie domknęło się, spełniło do końca. Teraz przyjdzie nam doświadczać Jego obecności inaczej. Nie chcę myśleć, że odszedł, chcę myśleć, iż będzie obecny inaczej...

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej obdarza dziś najwyższą godnością honorową Człowieka, który ma odwagę mówić swoim rodakom rzeczy trudne, iść pod prąd – utartym opiniom, narodowym fobiom i resentymentom, demaskować wszelkie ideologie, nietolerancję i autorytarne zapędy. Konsekwentnie, latami budował Jerzy Giedroyc pomosty pomiędzy przeszłością a przyszłością, pomiędzy emigracją a krajem, pomiędzy Polakami i sąsiednimi narodami.

O Polskę się troszczył z zapobiegliwością przewidującego gospodarza; definiując trafnie narodową rację stanu w niezwykle trudnych latach powojennych, w dramatycznych chwilach kolejnych polskich miesięcy, w dobie Okrągłego Stołu i wyzwań czasów III Rzeczypospolitej, Zawsze w poczuciu realizmu politycznego i odpowiedzialności. I z równą konsekwencją stojąc na straży dwu wartości dla Niego fundamentalnych: niepodległego bytu państwowego i ustroju demokratycznego. „By to utrzymać – zwierzał się Redaktor w liście z 29 lipca 1956 roku Juliuszowi Mieroszewskiemu – należy bardzo zręcznie łączyć elementy walki i elementy rewolucyjne z realizmem politycznym, z pewnego rodzaju wielopolszczyzną (myślę tu o powolnym, ewolucyjnym

przekształcaniu zależności od Związku Sowieckiego, a nie o powstaniu 63). To jest bardzo trudne”.

Linia „Kultury” jest tu stała, niezłomna i zadziwiająco konsekwentna, od pierwszego numeru z czerwca roku 1947 po te ostatnie, mające na sobie stempel „2000”. Myśl polityczna Redaktora i jego najbliższych współpracowników, z Mieroszewskim na czele, stanowi trwały wkład w budowanie podstaw teoretycznych dla jednoczącej się Europy (idea federacji europejskiej) i określenia miejsca Polski w nowo formującym się układzie geopolitycznym. Jej kwintesencją mogą być słowa wypowiedziane podczas nadania doktoratu honorowego Uniwersytetu w Białymstoku:

„[...] cała nasza obecna polityka jest skierowana wyłącznie na Zachód. Aby jednak przekonać świat i samych siebie, że należymy do Europy, musimy mieć jasną politykę wschodnią, musimy zrozumieć, że powinniśmy być zwornikiem tych dwóch światów, gdyż nasza pozycja na Zachodzie będzie mierzona naszą rolą na Wschodzie”.

Lektura wydanej niedawno w dwóch tomach korespondencji pomiędzy Redaktorem a Londyńczykiem z lat 1949-1956 pozwala nie tylko śledzić narodziny fascynującej koncepcji Polski jako „zwornika dwóch światów”, ale ukazuje także, jak w toku komentowania aktualnych zagadnień wykuwała się linia polityczna „Kultury”, tak dobrze rozpoznawana później zarówno w kraju, jak i wśród naszych sąsiadów na Zachodzie i Wschodzie.

Jest Redaktor prawdziwym mężem stanu, jednym z najwybitniejszych w naszych dziejach, choć nigdy nie posiadał tradycyjnych atrybutów władzy, płynących z piastowania urzędów. Działał słowem i drukiem, przebił się do Historii, zapisując jedną z jej najpiękniejszych kart XX stulecia. Wierzy Giedroyc – idąc tu za swym ulubionym autorem Stanisławem Brzozowskim – w sprawczą moc słowa, w siłę jego oddziaływania na publiczność czytającą. W *Autobiografii* pisał:

„[...] myślę, że główną podstawą naszej działalności była wiara, że słowo ma znaczenie decydujące”.

„Kultura” była także intencjonalnie od samego początku przedsięwzięciem z zakresu pedagogiki społecznej i narodowej. Rodzajem imperatywu moralnego, który wymagał poświęceń najwyższych, z rezygnacją z życia osobistego włącznie.

Samo redagowanie pisma stało się dla Jerzego Giedroycia formą życia, rodzajem nałogu, któremu oddawał się z całą namiętnością palacza i miłośnika whisky. Charakterystyczne, że w ankiecie „Tygodnika Solidarność” na zadane pytanie o ulubioną grę odpowiedział: „redagowanie «Kultury»”. Jeśli pójść tym tropem i zastanawiać się dalej, o jaki rodzaj gry może tu chodzić, to zapewne pierwszym skojarzeniem będzie gra polityczna, jaką Redaktor –

„zwierzę polityczne”, jak zwykł o sobie mawiać – prowadził przez z górą półwiecze, obsadzając „Kulturę” w roli głównej. Ale mamy tu do czynienia także z grą czy raczej grami kulturowymi, i to najwyższej próby, inicjowanymi przez Pana Jerzego przy pomocy takich piór, jak Witold Gombrowicz, Czesław Miłosz czy Gustaw Herling-Grudziński w dziedzinie literatury, Józef Czapski i Konstanty A. Jeleński w dziedzinie sztuki, a Tadeusz Kroński czy Leszek Kołakowski w dziedzinie filozofii.

To Jego intelektualnej przedsiębiorczości polska literatura, krytyka literacka i artystyczna, filozofia i myśl polityczna zawdzięczają dzieła pomnikowe XX stulecia. To On zarysował scenę dramatu dla najważniejszych dyskusji, jakie polscy intelektualiści toczyli w minionym półwieczu. Nie można tego nie powiedzieć tutaj; na uniwersytecie. I nie może tego nie dopowiedzieć profesor Wydziału Humanistycznego, w imieniu którego mam zaszczyt głosić tę laudację. Ubogacając Drogi Redaktorze polską humanistykę przez całe swe życie i jest to dar bezcenny: 636 numerów „Kultury” i 132 numery „Zeszytów Historycznych”, kolejne tomy Biblioteki „Kultury”, gdzie najwybitniejsi współcześni pisarze polscy sąsiadują z Rosjanami: Borysem Pasternakiem, Julijem Danielem, Andriejem Siniawskim czy Aleksandrem Sołżenicynem, i Ukraińcami: Józefem Łobodowskim, Stanisławem Lewickim i Iwanem Koszeliwcem (a jakże nie wspomnieć w tym miejscu i w tym czasie antologii Jurija Ławryniienki *Rozstrilane widrodżennia*, bez której nie byłoby przebudzenia literatury narodowej na Ukrainie), a to wszystko uzupełniają przekłady głośnych dzieł Raymonda Arona, Jamesa Burnhama, Alberta Camusa, Arthura Koestlera czy Simone Weil.

Dla wszystkich wydziedziczonych z własnej ojczyzny stworzona przez Ciebie „Kultura” przez całe lata była „ziemią obiecaną” – krainą wolności i niezależności intelektualnej. Dla wychodźstwa narodowego z naszej części Europy stał się Pan Jerzy wzorem do naśladowania. W Jego wyrazistej postawie szukano inspiracji, siły i nadziei. Litwini i Białorusini, Ukraińcy i Rosjanie znajdowali w Jego osobie partnera i przyjaciela, znakomicie orientującego się w ich historii i literaturze, w wewnętrznych problemach i stosunkach na emigracji, otwartego na środkowoeuropejski dialog i porozumienie ponad bolesną przeszłością i trudną teraźniejszością, wytyczającego drogi ku wspólnej przyszłości. Przyszłości opartej od samego początku na uznaniu prawa do niepodległego bytu państwowego „obszaru ULB” i zgody na powojenny kształt granic wschodnich jako aktu „sprawiedliwości dziejowej”, jaką naród polski winny jest narodom Ukrainy, Litwy i Białorusi.

Węgry nie zapomnieli Mu nigdy poparcia udzielonego w trakcie rewolucji 1956 roku, Czesi i Słowacy stosunku do „praskiej wiosny” i pomocy udzielanej działaczom Karty 77. Był i jest dla tych środowisk autorytetem politycznym i moralnym.

On sam, jak zwykle, widział swoją rolę daleko skromniej:

„[...] chodzi mi o zrozumienie podstawowego faktu, iż walka z panowaniem sowieckim nad Europą Środkową i Wschodnią jest walką toczoną na obszarze kultury, jest w gruncie rzeczy walką o przetrwanie kultury”.

Stąd wynikało ogromne znaczenie przypisywane literaturze i świadomości historycznej – zbiorowej pamięci, która pozwala zachować tożsamość. O kontekstach i upodobaniach literackich Jerzego Giedroycia mówiono i pisano po wielokroć, mniej zajmowano się Jego związkami z historiografią, a jest to obszar aktywności Redaktora niezwykle ważny i poznawczo ciągle nieodkryty. Pojmowanie przez Niego historii, rola przypisywana edukacji historycznej czy nawet swoista historiozofia, o jakiej można tu mówić, same w sobie zasługują na odrębne opracowanie.

„Zeszyty Historyczne” Redaktor zaczął wydawać w 1962 roku, ale zamiłowania dokumentalisty i archiwisty ujawniał jeszcze przed wojną. Później, wraz z powstaniem Instytutu Literackiego, stało się to potrzebą dnia codziennego i zespół „Kultury” gromadził przez lata wszelkie polonica: gazety i czasopisma, druki ulotne, pamiętniki i dokumenty osobiste, stając się jedną z najważniejszych naszych placówek archiwalnych w zakresie dziejów najnowszych, od okresu międzywojnia po lata dziewięćdziesiąte. Wydawanie dokumentów źródłowych obok odkłamywania historii stało się jednym z naczelných zadań, jakie sobie w Maisons-Laffitte postawiono. Szczególna rola w tym względzie przypadła serii „Archiwum Rewolucji”. Chyba żaden niehistoryk nie wpłynął tak mocno swym oddziaływaniem na historiografię akademicką w Polsce.

Nazywają Go Księciem. Nie z racji pochodzenia, choć wywodzi się z rodu równie starego i zasłużonego dla Litwy jak Giedyminowicze, lecz z racji przynależności do „arystokracji ducha”, która stała się Jego świadomym wyborem. Styl Jerzego Giedroycia jest dobrze rozpoznawalny. Składają się nań: prymat służby publicznej nad wszelką prywatą; respektowanie wartości demokratycznych, ale nieuleganie populizmowi; wierność zasadom, nie poglądom; szacunek dla ludzi wyznających zasady odmienne (jeśli jest to szczere) i potępienie oportunistów; autoironia i unikanie wszelkiego patosu.

Ksiądz profesor Józef Tischner powiedział: „Być mistrzem to nie znaczy mnożyć odpowiedzi, lecz umieć stawiać pytania podstawowe, kluczowe” (*Filozofia dramatu*, Wydawnictwo „Znak”, Kraków 1999, s. 101). Jerzy Giedroyc posiada umiejętność stawiania pytań fundamentalnych, tak cenioną w naszych środowiskach uniwersyteckich, właściwą tylko prawdziwym Mistrzom. Każdy, komu dane było rozmawiać dłużej z Redaktorem, zwraca na to uwagę, ale koronnego materiału dowodowego dostarcza tu zwłaszcza Jego przebogata spuścizna epistolograficzna. Dialogiczność postawy Jerzego Giedroycia wobec świata i ludzi najpełniej wyraża się właśnie w listach. „Czytać

te listy – to jak podsłuchiwać cudzą rozmowę” – zauważa Krzysztof Pomian. Wydane fragmenty tej korespondencji: z Witoldem Gombrowiczem, Jerzym Stempowskim, Andrzejem Bobkowskim czy Juliuszem Mieroszewskim układają się w wielką filozofię – filozofię rozmowy, gdzie Jerzy Giedroyc jawi się nam nie tylko jako bez wątpienia najwybitniejszy polski epistolograf i świadek XX wieku, ale także jako wyznawca filozofii dialogu spotkania z innym, w duchu poszanowania jego wolności i horyzontu aksjologicznego. Ten dorobek Mistrza ciągle czeka na swojego badacza.

* * *

Konsekwentnie odmawiał Jerzy Giedroyc wszystkich godności i zaszczytów, z jednym znamienym wyjątkiem – doktoratów *honoris causa*. Uniwersytetom bowiem przypisywał rolę szczególną: ocalenia godności człowieka i narodu, odbudowania wartości podstawowych w społeczeństwie. Cenił ich „upartą postawę w obronie prawdziwych wartości humanistycznych”, jak mówił, otrzymując doktorat honorowy Uniwersytetu Jagiellońskiego w 1991 roku. Uniwersytet we Fryburgu (1996), Uniwersytet Wrocławski (1998), Uniwersytet w Białymstoku (1998), Uniwersytet Warszawski (1998) i Uniwersytet Szczeciński (2000) dołączyły ze swymi godnościami. Jesteśmy dumni, iż zgodził się także przyjąć doktorat honorowy naszego Uniwersytetu.

Chciał, aby to było powiązane z przesłaniem skierowanym z tego miejsca w stronę Ukrainy. Z zaproszeniem jej do wspólnego budowania uniwersytetu polsko-ukraińskiego. Z otwarciem na młodzież, to ona bowiem jest naszą wspólną nadzieją.

Jak zwykle praktyczny, w ostatnim swym liście skierowanym do nas zachęcał do ufundowania dwóch katedr: informatyki i prawa europejskiego, nie w rozpamiętywaniu przeszłości bowiem, ale w odpowiedzi na wyzwania nadchodzących czasów upatrywał szansę na przyszłość. To przesłanie traktujemy jako testament Redaktora i moralne zobowiązanie do podjęcia działań zmierzających do powstania w Lublinie uniwersytetu polsko-ukraińskiego. Uniwersytetu Jego imienia.

Jan Pomorski

MAGNIFICENCJO, PANIE REKTORZE,
PANOWIE PROFESOROWIE,
SZANOWNI PAŃSTWO!

Jerzy Giedroyc nie zdążył przed śmiercią napisać podziękowania dla Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej za przyznany Mu doktorat *honoris causa*. Zrobiłby to na pewno, gdyż wyróżnienia przyznawane przez społeczności akademickie cenił szczególnie wysoko, widząc w nich wyraz uznania dla swojej pracy ze strony ludzi nauki i kultury.

Co do nas, możemy tylko powiedzieć, że wiadomość o przyznaniu Mu doktoratu *honoris causa* Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej była dla Redaktora źródłem zadowolenia tym większego, że łączyła się z wiadomością o równoczesnym przyznaniu tego zaszczytnego tytułu premierowi Ukrainy, panu Wiktorowi Juszczenko, oraz, co sprawiło Redaktorowi wyjątkową radość, z wiadomością o podjęciu działań na rzecz utworzenia w Lublinie Uniwersytetu Polsko-Ukraińskiego.

Związki uczuciowe Redaktora z Ukrainą były bardzo bliskie. Przywiązywał wielką wagę do wszelkich poczynań mających na celu przełamywanie zastarzałych uprzedzeń i usuwanie konfliktów w stosunkach między naszymi narodami, które łączy przecież odwieczne sąsiedztwo i wspólnota historii. Nie wątpimy, że Uniwersytet Polsko-Ukraiński będzie wielkim krokiem w tym kierunku.

Do wyrazów wdzięczności i szacunku dołączmy najserdeczniejsze życzenia wielu sukcesów dla Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej i dla nowo utworzonego Uniwersytetu Polsko-Ukraińskiego imienia Jerzego Giedroycia.

24 października 2000

Zofia Herz
Henryk Giedroyc

Doktorat
HONORIS CAUSA
Uniwersytetu Jagiellońskiego

5

Doktorat
HONORIS CAUSA
Uniwersytetu we Fryburgu

15

Doktorat
HONORIS CAUSA
Uniwersytetu Wrocławskiego

23

Doktorat
HONORIS CAUSA
Uniwersytetu Białostockiego

35

Doktorat
HONORIS CAUSA
Uniwersytetu Warszawskiego

43

Doktorat
HONORIS CAUSA
Uniwersytetu Szczecińskiego

55

Doktorat
HONORIS CAUSA
Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej

65

Redakcja
HALINA KOSIENKOWSKA
JACEK KRAWCZYK
ANDRZEJ PECIAK

Projekt graficzny i typograficzny
JERZY DURAKIEWICZ

Fotografia Jerzego Giedroycia
BOGDAN KONOPKA

Reprodukcje dyplomów *honoris causa*
JÓZEF BURY I PIOTR MACIUK

Przygotowanie do druku
SIC ET NON, LUBLIN

Druk i oprawa
PETIT, LUBLIN

ISBN 83-227-1468-8
© INSTYTUT LITERACKI

TOWARZYSTWO OPIEKI NAD ARCHIWUM
INSTYTUTU LITERACKIEGO W PARYŻU
WYDAWNICTWO
UNIwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej
LUBLIN 2005

